

# Kraushar, Alexander

---

## Tragedya życia Wincentego Migurskiego, emissaryusza z czasów wyprawy Żaliwskiego. (1833-1863). (Ze źródeł archiwalnych)

---

Przegląd Historyczny 19/2, 220-248

---

1915

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## **Tragedya życia Wincentego Migurskiego,**

emissaryusza z czasów wyprawy Zaliwskiego.

(1833 — 1863)

(ze źródeł archiwalnych).

(Ciąg dalszy).

„Przybywszy do Neütytzen odprawiliśmy owego furmana z Drezna i wynajawszy sobie tutaj innego furmana, udaliśmy się z Duchbińskim i Ankiewiczem do Galicyi. Władze policyjne krajowe nie czyniły nam żadnych w przejeździe przeszkód i wiedząc o licznie przybywających emissaryuszach z Francyi, od żadnego nie żądały paszportu, lub jakiegokolwiek innej legitymacyi“.

„Chociaż w przejeździe przez Niemcy powszechną była wiadomość o nastąpić mającej w dniu 19 Marca 1833 r. uniwersalnej rewolucyi, o czem mnie także niejaki Hirsch, około lat 24 mieć mogący, niemiec, niski blondyn, emissaryusz, przez towarzystwo Zemsty ludu z Lipska wysłany, z którym w Nürenbergu widziałem się, upewnił, mówiąc, że był w wielu Xięstwach Niemieckich i wszędzie zupełną gotowość do rewolucyi znalazł — to wszakże wiadomości te, że tak powiem, znikły na granicach Austryi — co wielce zatrwożyło mnie i kolegów moich i niejako kazało nam domyślać się, żeśmy zostali oszukani.— Z tem wszystkiem, idąc za udzieloną przez Święcickiego Instrukcyą, spieszyliśmy do Galicyi, gdzie we wsi Kobierniki, czy też Kobiernicy, wstąpiliśmy do tamecznego właściciela, który nam przez Pietkiewicza za należącego do związku był wskazany, a którego nazwiska nie pomnę; to tylko pamiętam, że bawiła u niego panna Bobrowska, jego kuzynka. Szlachcic ten spytał nas tylko, co słyhać we Francyi, a ogólną otrzymawszy odpowiedź, już dalszych badań zaniechał, bo powód naszej podróży jeszcze przez Pietkiewicza. był mu objawiony i prędzej nas wielu u niego było podobnych emissaryuszów. Z obojętnego atoli z nami obejścia się słabą mieliśmy nadzieję o pomocy galicyan, a nadmiar tego szlachcic ten w dniu następującym nie widząc się z nami i nie pytając dokąd się chcemy udać, odesłał nas do pierwszej wioski za miasto Wadowice, do kuzyna swego, hrabi Bobrowskiego.—Tu przybywszy, Bobrowski nawet widzieć się z nami nie chciał i tylko przez

Rządcę swego ofiarował nam furmankę, która odwoziła nas znowu do jakiegoś szlachcica. Tu już była gotowa furmanka i w ten sposób przez nieznanego mi wsie przybyliśmy do naszych związkowych Tetmajerów, nazwiska jednak wsi nie pamiętam. Zastawszy tylko starą i dwie panny Tetmajer — dowiedziałem się, że byli już u nich: Dziewicki, Chodźko i Zdebel — że ku Lwowu udali się. Te kobiety wiedziały dokładnie o całych naszych zamiarach i wypytywały mnie o fizyonomię Bulewskiego, Czarnomskiego, Tarczyńskiego, Nyki, Leskiego i Michałowskiego, albowiem uważały ich za przeciwnych zamiarom naszym i mówiły, że ich się będą wystrzegać. Ponieważ Leski, Czarnomski i Nyk byli mi znani, opowiedziałem pannom Tetmajer ich rysopis.

„Krótko zabawiwszy u Tetmajerowej, zyskaliśmy furmankę do Tarnowa, a starsza panna Tetmajer napisała bilecik do jakiegoś pana Czechowicza i zapieczętowawszy, mnie go oddała, uprzedzając, że on dalszą nam podróż ułatwi; mimo to, przywoławszy do siebie wieź nas mającego furmana, udzieliła mu stosowną instrukcję — i tak w dalszą puściliśmy się drogę. Nadmienić tu muszę, że byliśmy także u obywatela Brandysza, należącego do związków naszych. Tu zastaliśmy około trzydziestu emigrantów, między którymi było trzech emissaryuszów z Francji, tak jak i my przybyłych; jako to: Leskiego, Czarnomskiego i Nyka. Brandysz znał doskonale o wszystkich naszych dążnościach, bo z Pietkiewiczem był w związkach, nie potrzebował zatem pytać nas o szczegóły, wszakże wiem z przekonania, że wielorakie czynił on przysługi, tak przez udzielanie wsparcia, furmanek, jakoteż ukrywanie emissaryuszów. Krótko dość zabawiwszy u Brandysza, udaliśmy się w podróż — i tak przybywszy do Tarnowa, ów furman przez pannę Tetmajer nauczoną, przywiózł nas do wiejskiej oberży i wprowadził do stancyi Czechowicza, obywatela w Galicyi mieszkać mającego. Oddałem Czechowiczowi list od panny Tetmajer i gdy on go odczytał, wielkiej życzliwości okazał nam dowody; znał on w zupełności nasze zamiary i oprócz tego mnie i Ankiewiczowi dał po dwadzieścia reńskich srebrem, na które od nas zyskał kwit; pieniądze te pochodziły miały z funduszów Komitetu Lwowskiego i nadto Czechowicz, wynajmawszy furmankę, takową sam opłacił aż do wsi Lubienia do obywatela Jabłonowskiego w cyrkuł Lwowski, dokąd ja z Ankiewiczem zaraz udałem się, a emissaryusz Duchiniński pozostał w Wieliczce w czasie naszego tamtędy przejazdu, gdzie miał mieć swoich kuzynów.

„Przybywszy z Ankiewiczem do Jabłonowskiego, który, wciągnięty będąc przez Pietkiewicza w związki, znał dokładnie cele naszej podróży, nie byliśmy w potrzebie rozdrabniać powodów naszego przybycia; w ogólności tylko oznajmiłszy mu nasze nazwiska i że przybywamy z Besançon. Był wówczas u Jabłonowskiego obywatel galicyjski, Wincenty Pol i do całej należał rozmowy, zwłaszcza, że jeszcze przed rewolucją w roku 1830 wysłany był na Litwę dla przysposobiania tamecznych obywateli do powstania (o czem w dziele, przez Spacyera w Saksonii wydanem w r. 1832, szczegółowa jest wzmianka); nie mieliśmy zatem potrzeby wystrzegać się go w rozmowie naszej. Oznajmiłszy Jabłonowskiemu, że mając sobie przez Święcickiego wskazanych związkowych: Horodyńskiego, Podoleckiego i Ignacego Kulczyńskiego, we Lwowie osiadłych, chcielibyśmy do Lwowa być odesłani, z nimi

się zobaczyć i o interesach naszych pomówić. Jabłonowski i Pol ostrzegli nas, że niebezpiecznie byłoby udać się wprost do Lwowa, albowiem przed niedawnym czasem byli tam emissaryusze: Ducki, Łoniewski i Skorytowski, policya ich przytrzymała i ledwie przez zręczność w tłumaczeniu zdołali się uwolnić, a zatem Jabłonowski doradził, że odeśle nas do Laszk do obywatela Ulatowskiego, który takż do związku należy, a ten ułatwi nam sposób widzenia się z którymkolwiek z owych związkowych. Przyjąwszy jego radę, udaliśmy się furmanka, przez niego nam udzieloną, do Laszk. Jabłonowski, utwierdzając w nas nadzieję, że pewno rewolucya wybuchnie i że do takowej obywatele Galicyi są przysposobieni, wręczył mi małą karteczkę, na której tylko dwa znaki półksiężyca położone były takie )) , jakie ja tu na boku obecnego protokołu własnoręcznie kładę. Zalecił nam, ażeby kartkę tę wręczyć Ulatowskiemu i zupełne w nim mieć zaufanie; w ten sposób w dniu 22 czyli też 23 Marca 1833 r. przybyliśmy z Ankiewiczem do Laszk do Ulatowskiego. Nie zastawszy go, bo był we Lwowie, oczekiwaliśmy na jego przybycie i gdy wieczorem wspólnie z Józefem Zaliwskim, emigrantem, nadjechał, wręczyłem mu karteczkę od Jabłonowskiego. Gdy ją obejrzał, nie było żadnej wątpliwości względem nas nawzajem, bo wszystko w najdrobniejszych szczegółach względem naszych zamiarów wiedział; w ogólności tylko wypytywałem Ulatowskiego, czy mu mój dowódca okręgowy Święcicki jest znany, czy już z Francyi przybył i gdzie się obecnie znajduje, albowiem tak ja jak Ankiewicz mieliśmy zamiar widzieć się z Święcickim i pomówić względem dalszych działań naszych. Ulatowski oznajmił, że Święcickiego nie zna, o jego przybyciu i przebywaniu nie wie; prosiłem dalej Ulatowskiego, żeby mi ułatwił widzenie się z Horodyńskim, Podoleckim lub Ignacym Kulczyńskim, lecz Ulatowski oznajmił, że w miejsce tych osób pomówić mogę z przybyłym z nim z Lwowa Józefem Zaliwskim, który w jednych z nimi jest związkach, wie o naszych zamiarach i należy do komitetu tajnego lwowskiego. Na tem Ulatowski skończył, oznajmiając, że innej rady nam nie da. W takim położeniu ja z Ankiewiczem zbliżyliśmy się do Zaliwskiego, po danych wzajemnie znakach poznaliśmy się, że do związku masonów należymy. W dalszej rozmowie Zaliwski obznajmił nas, że aż dotąd o przybyciu Święcickiego nie wie, — że oprócz nas wielu jeszcze emissaryuszów znajduje się w Galicyi, czekają przybycia innych, a tymczasem u różnych obywateli ukrywają się; że nam toż samo uczynić wypada, aż do dalszych wypadków, a mianowicie ogólnego zebrańia się emissaryuszów, które wkrótce, jak mówił, było spodziewane. Twierdził dalej, że nie mamy potrzeby widzieć się z owym Horodyńskim, Podoleckim i Ignacym Kulczyńskim, albowiem i oni by nam to samo powiedzieli i że on (Zaliwski) będąc równym im w Komitecie Lwowskim członkiem, ułatwi nam pobyt u obywateli; musieliśmy przyjąć tę propozycję, poczem Zaliwski dał mnie i Ankiewiczowi po dwadzieścia reńskich srebrem, na co każdy z nas oddzielnie go pokwitował.

Po tem wszystkiem Zaliwski i Ulatowski opowiadali nam, że przed naszym przybyciem Dziewicki zebrał sobie kilkunastu ludzi i mając przez obywateli galicyjskich udzielone sobie dla nich: ubiór, broń, amunicję i gotowe fundusze, w pierwszej połowie Marca 1833 r. wkroczył w Województwo Lubelskie, dla rozpoczęcia wojny partyzanckiej.

Zaliwski, krótko zabawiwszy w Laszkach, wrócił do Lwowa, a my w Laszkach pozostaliśmy. Bawił tu także emisaryusz Zdebel, który do naszej partji Świącickiego miał należeć. Wkrótce nadjechał emigrant Jędrzejewski, potem Twernicki, nareszcie ów Duchiniński, z którym z Saksonii do Austrii wspólnie przybyliśmy. W ten sposób Ulatowski razem z sześcioro nas ukrywał, a że Laszki są w bliskości Lwowa i o naszym pobycie łatwo się rząd mógłby dowiedzieć i nas przytrzymać, przeto postaraliśmy się o zmianę pobytu.

---

„Przybył do Ulatowskiego Ignacy Kulczyński ze Lwowa. Zabrawszy z nim znajomość, pytałem o mego dowódcę, Świącickiego, lecz Kulczyński, nie mając we mnie podówczas zaufania, obojętną dał mi odpowiedź: że o Świącickim nie wie i formalnie dalszej rozmowy unikał. Te to i tym podobne oziębłości naszych stosunków, jak również ów termin naznaczonej na dzień 19 Marca 1833 r. ogólnej rewolucji, gdy bezskutecznie upływał, i gdy nadto dowódca mój, Świącicki, nie przybywał, wydarły mi wszelką nadzieję względem pomyslnego naszych zamiarów końca. Z tem wszystkim, wierny memu zobowiązaniu, postanowiłem czekać za Świącickim, jak również na wiadomości, jaki obrót weźmie wkrótce Dziewickiego do Polski.

„Właśnie po trzydniowym pobycie w Laszkach, nadjechał tam Józef Zaliwski ze Lwowa, twierdząc, że dla naszego bezpieczeństwa i spokojności Ulatowskiego wypada nam Laszki opuścić i dla tego dał mi bilet rekomendacyjny do Hrabiego Łosia, we wsi Bortkowice w cyrkułe Złoczewskim mieszkającego; był on tej treści: „Proszę cię, panie Justynie, przyjmij do siebie oddawców“ (podpisał) Zaliwski. Bilecik ten nie był zapieczętowany; żądał Zaliwski, żeby ze mną Ankiewicz pojechał, a razem objaśnił mi, że w razie potrzeby zebrania się emisaryuszów, będzie on wiedział o naszym pobycie i uwiadomi nas o wszystkim, a szczególnie o tem, z kim, kiedy i w jaki sposób do Polski wtargnąć nam wypadnie. Tymczasem twierdził Zaliwski, że Komitet Lwowski robić będzie dla nas wszystkie przygotowania, nietylko pod względem broni, amunicji, ubioru i ludzi, ale nadto i względem zebrania potrzebnych na wyprawę funduszów; w ogólności zatem zapewniał mi Zaliwski o pomyslnych wypadkach naszych zamiarów, bo te przez obywateli galicyjskich silnie wspierane być miały. Uczynił on także wzmiankę, że obywatele nie doznają ze strony swego Rządu przeszkody, czego dowodem być przytaczał, że Rząd Austriacki wiedział o naszym z Francji przybyciu i o zamiarze wznowienia w Polsce rewolucji, jednakże na to wszystko patrzył z pobłażającą obojętnością. Wszystkie te uwagi Zaliwskiego, miejscowością i doświadczeniem mojem wsparte, wzmocniły chwiejącego się we mnie ducha. Przyrzekłem zatem, że z Ankiewiczem do Łosia pojedę i dalszych czekać będę poleceń, co też w tym samym dniu dopełniliśmy, bo Ulatowski własną swoją furmanką odesłał nas do wsi Pruss do tamecznego Księdza, do którego przybywszy, zastaliśmy gotową stójkę i nie rozmawiając z owym księdzem o powodach naszej podróży, ani o tem, żeśmy z Francji przybyli, udaliśmy się do wsi Zadłuża do obywatela Bogdana, który także na nasze żądanie, nie wypytując kto jesteśmy, ani po co jedziemy, ode-

słał nas do Hrabiego Łosia do wsi Połtkwi do obywatela Torosiewicza—który w takiż sam sposób co i Bogdan z nami postąpiwszy, odesłał nas do Hrabiego Łosia do wsi Bortkowa. Tu przybywszy, zastaliśmy nietylko owego Łosia, ale i dwóch przyrodnych braci jego. Gdy Łoś odebrał odemnie ów od Zaliwskiego bilecik, przyjął nas uprzejmie i bawiliśmy u niego przez miesiąc jeden. Ten Hr. Łoś wiedział dokładnie o wszystkich zamiarach towarzystwa Zemsty Ludu i w całym tym przedmiocie z zupełną mówiliśmy z nim otwartością, do czego także i owi przyrodni bracia jego należeli. Oprócz mnie i Ankiewiczza, żaden więcej emissaryusz w domu Łosia nie przebywał i przez ciąg naszego pobytu chwilowo nawet nie był; tu wszakże u Łosia powziąłem wiadomość, że do Galicyi bardzo wielu z Francyi przybyło emissaryuszów, że bawią u rozmaitych obywateli i robią przysposobienia do napadu w Polskę i prowincye do Rosyi przyłączone.

„W owym wszakże czasie nadeszła wiadomość, że gromada Dziewickiego w Polsce rozbitą i zniszczoną została i że sam Dziewicki otruił się; później doniosły pisma publiczne o wykonaniu kary śmierci na kilku towarzyszach Dziewickiego. Te razem zebrane nowiny, obok leniwych działań obywateli galicyjskich mocno na nas wpłynęły i na nowo przekonały o bezskuteczności poświęceń naszych. Gdy wszakże liczba emissaryuszów w Galicyi była dość znaczną, a nadto, gdy większa nierównie liczba, jak między nami mówiono, udać się miała nietylko w prowincye do Rosyi przyłączone, ale nawet w głąb tego Cesarstwa, dla robienia tam rewolucyjnych związków między wojskiem i obywatelami, nareszcie, gdy w takichże samych celach znajdowali się emissaryusze nasi w Księstwie Poznańskim, a nawet w Królestwie Polskiem, z natury więc rzeczy pochodziło oczekiwać wiadomości i wypadków z ich działań; oprócz tego mnóstwo rozlicznych bajek, dla złudzenia nas przez stronnictwo Zaliwskiego jedynie na ten cel przysposobionych, biegało pomiędzy nami i wstrzymywało nas w Galicyi, chociaż nadzieja powodzenia działań naszych w Polsce zgasała w nas była z powodu surowych kar i nader licznych środków policyjnych, względem schwytania nas przez Rząd przedsięwziętych, o czem od obywateli galicyjskich detalicznie byliśmy zawiadamiani.

„W ciągu pobytu mego u Łosia, jeździłem do wsi Belzca do obywatela Zyngera, który mi był przez Łosia rekomendowany. Jeździł ze mną i Ankiewicz;— tu bawiliśmy przez tydzień, lecz Zyngera nie było, a gdy przybył i dowiedział się, kto jesteśmy, okazał żonie swej nieukontentowanie, że nas przyjęła i tegoż samego dnia odesłał nas do Łosia. A tak z żadnym z emissaryuszów mimo naszej chęci nie widzieliśmy się. Następnie Łoś odesłał nas do wsi Liszk, do żyjącego wówczas Winnickiego, który niegdyś był pułkownikiem w polskim wojsku; gdy oznajmiłszy mu, kto jesteśmy, Winnicki przyjął nas ochoczo i bawiliśmy tu dni kilkanaście. Znajdowali się także emissaryusze Maciejewski i Strzelecki, tudzież emigranci Winnicki i Smągłowski. Wiedział Winnicki w całej obszerności nasze plany i przyrzekł takowe wspierać, lecz go śmierć nagła zaskoczyła. Tu jednakże dowiedziałem się z powszechnej gadaniny, że nasz główny dowódzca Zaliwski był także z uformowaną przez siebie za pomocą obywateli galicyjskich gromadą w Królestwie Polskiem, że mu się wyprawa nie powiedła, że wrócił

i przebywać ma w Galicyi u różnych obywateli, jako to: u Grochowalskiego i Prytyki. Ja jednakże, nie mając żadnych z Zaliwskim stosunków i nie znając go osobiście, nie byłem w potrzebie widzenia się z nim, bo nie byłem okręgowym, a nawet stosownie do wykonanej przezemnie przysięgi, nie wolno mi było nic bez wiedzy mego dowódcy przedsięwziąć. Postanowiłem zatem czekać za Święcickim, lub zastosować się do ogólnego wszystkich emissaryuszów ruchu i dla tej to przyczyny usiłowałem powziąć wiadomość o ich zamiarach. Właśnie bawiący u Winnickiego emissaryusz Maciejowski, widząc mnie w kłopotach, uprzedził, że u obywatela Dzieduszyckiego w Rzepniowie znajdują się emissaryusze w znacznej liczbie, mianowicie tacy, którzy najpewniejsze posiadają wiadomości; przeto radził mi, żebym tam pojechał i rzecz wybadał. Idąc za tą radą, udałem się do Rzepniowa do Kazimierza Hr. Dzieduszyckiego. Tu zastawszy emissaryuszów: 1-o Michała Chodźkę, 2-o Franciszka Bobińskiego, 3-o Stanisława Macewicza, 4-o Henryka Dmochowskiego i 5-o Ignacego Kulczyńskiego, związkowego, a oprócz tego kilku jeszcze nieznanych mi emigrantów, ponieważ przez pierwszych pięciu osobiście byłem znany, przeto Michał Chodźko, zarekomendował mnie Dzieduszyckiemu jako emisaryusza, z Francyi przybyłego; w dalszej rozmowie przekonałem się, że Dzieduszycki nietylko o naszych zamiarach w zupełności wiedział, lecz takowe starannie wspierał.

„Gdym wszedł w rozmowę z Bobińskim, ten opowiedział mi, że wielu naszych emissaryuszów wysłano do Rossyi dla rozkrzewiania między wojskiem związków, że takowe już i tak bardzo licznie są związane i wspierać nas będą, że w Księstwie Poznańskim i w samym Królestwie Polskiem liczne są związki i wielkie do rewolucyi przygotowania, że równie w Galicyi obywatele wszystko łożą dla naszej sprawy, że Francya i całe Niemcy bezwzględnie wezmą się do broni i utworzą rzeczpospolitą i tylko dla osiągnięcia tego celu, który już jest bliski, potrzeba naszej cierpliwości. Ze nawet ziomkowie nasi z Besanson wyszli bez wyjątku pod dowództwem Pułkowników Oborskiego i Antoniego do Szwajcaryi, i gdy tylko hasło o naszym wkroczeniu do Polski odbiorą, natychmiast w pomoc nam pośpieszą, gdy z drugiej strony znany Romarino także na czele ziomków naszych i innych cudzoziemców rozwinię chorągwie powstania w Sabaudyi, oraz innych prowincjach niemieckich. Temi to nowinami Bobiński tak mnie odurzył, że z dobrą wiarą przyjąłem jakąś iskrę dla nas nadziei, dla której zdeterminowałem się jeszcze być oczekującym; mimo to Bobiński powiedział przedemną, że dowódzca mój, Święcicki, także z Francyi przybył, lecz chorobą złożony znajduje się u wód w bliskości Krakowa, że wie o naszym przybyciu i że gdy tylko zdrowie odzyska, zaraz się z nami połączy. Na to oznajmiłem Bobińskiemu, że jeśliby Święcicki nie przybył, a nam stosownie do zapasów dyspozycyi tak jak Dzieduszyckiemu do Polski udać się wypadło, to żeby mnie, Ankiewicza i Zdeybla oddano w pomoc emissaryuszowi Borkowskiemu, o którego zdolności i poświęceniu korzystne miałem wyobrażenie. Bobiński przyrzekł mi to uczynić przy pierwszej zrzeczności, która się jednak nie wydarzyła.

Po rozmowie z Bobińskim, zbliżył się do mnie Henryk Dmochow-

ski i opowiadał, że Zaliwski był w Polsce, że ztamtąd pisał list do Wincentego Tyszkiewicza; nadto Dmochowski, posiadając owego listu kopię, czytał mi takową. Była ona treści następującej: „Do Wielmożnego „Wincentego Tyszkiewicza, Naczelnika siły zbrojnej Galicyjskiej! Za- „wiadamiam Wielmożnego WWPana Dobrodz., że jesteś mianowany „przez nasze towarzystwo Naczelnikiem siły zbrojnej Galicyjskiej, wzy- „wam Go i zarazem upraszam, ażeby, zebrawszy ile być może najwięk- „sze fundusze od współobywateli, przysposobił się oraz w amunicyje, „broń i ludzi i był w pogotowiu do spełnienia naszych zamiarów“ (pod- pisano) Józef Zaliwski. Datowano było w miesiącu Kwietniu 1833 r. w jakiejś wiosce, która według opowiadania Dmochowskiego leżeć ma w Wojew. Lubelskiem.

„Dmochowski zapewnił mnie, że Tyszkiewicz wezwanie Zaliwskiego chętnie przyjął i zniósłszy się z obywatelami Galicyi, wszelkie czyni przygotowania, nie tylko dla wsparcia działań Zaliwskiego w Polsce i Rosyi, ale nadto do rozpoczęcia rewolucyjnych kroków w Galicyi, gdy tylko najmniejsza ku temu zdarzy się sposobność. Toż samo potwierdzili obecni: Bobiński, Chodźko i Kulczyński, co wszystko wprowadziło mnie na drogę nadziei i skłoniło do oczekiwań projektowanej naszej wyprawy. Nadomiar tego, Bobiński objawił mi, że Ulatowski w Laszkach jest kasyerem tajemnego Komitetu Lwowskiego, że odbiera składki, że już są znaczne fundusze, że obywatele często zjeżdżają się do Lwowa dla wspólnych narad, w których prezyduje Wincenty Tyszkiewicz jako naczelnik siły zbrojnej Galicyjskiej. Wspólnikami jego są: Marcin Hr. Zamoyski, Kazimierz Hr. Dzieduszycki, Ludwik Hr. Jabłonowski, Ulatowski z Laszk i wielu innych; wszyscy oni usiłują przysposobić ludzi, broń i amunicję i w tym celu znoszą się z tajemnym Komitetem Lwowskim, który tam istniał pod prezydencją Izydora Pietruskiego, a członkami byli Hrabia Krasicki i Kajetan Rulikowski. Należał tu takż i Ulatowski z Laszek. Że komitet ten zbiera od obywateli pieniężne składki i przelewa takowe Tyszkiewiczowi dla wspierania jego usiłowań i dla zaspokojenia potrzeb emissaryuszów i t. d.

„Po ściąganiu takich wiadomości, wróciłem do Winnickich do Biska i zastawszy tu kolegów moich: Ankiewicza, Strzeleckiego i Maciejowskiego, tudzież emigrantów Smagłowskiego i Winnickiego, opowiedziałem im wszystkie nabyte wiadomości u Dzieduszyckiego, przed Smagłowskim zaś i Winnickim wcalem o tem nie wspominał, bo oni nie byli emissaryuszami. Postanowiliśmy zatem wspólnie być cierpliwymi i czekać dalszych dla siebie przeznaczeń. Ponieważ obywatel Winnicki otrzymał od wychodźca polskiego, Karola Różyckiego z Bourges z Francyi list, w którym donosił w alegorycznym sposobie: że na wiosnę 1834 r. przybędzie do Galicyi z stosowną dla nas pomocą, dopuszczaliśmy przeto, że we Francyi robią się starania względem naszych zabiegów i dla tego ta nowina wspierała pewność naszych nadziei.

Wkrótce przybył do Winnickiego Ulatowski z Laszk dla naradzenia się z nim względnie powstania Galicyjskiego; wiedziałem tylko w ogólności o tem celu przybycia, ale szczegółów rozmowy nie słyshałem, zwłaszcza że wówczas Winnicki, tknięty apopleksją, nagle żyć przestał.



Po śmierci Winnickiego, zabrawszy znajomość z obywatelem Bogdanem z wsi Zadwórza, udałem się do niego w miesiącu Maja 1833 r. wraz z Ankiewiczem tu bawiliśmy do miesiąca Lipca t. r. Wiedział Bogdan w całej obszerności o naszych zamiarach, lecz czy takowe wspierał, lub czy do Komitetu należał, o tem żadnej nie mamy wiadomości. Pamiętam, że w miesiącu Czerwcu 1833 r. Ankiewicz pojechał do Hr. Łosia do wsi Bortkowa, zyskał od niego ośmdziesiąt reńskich w srebrze, z których 40 pochodzić miały od obywatela Zapolskiego, a reszta od Łosia; żądał Łoś, żeby te pieniądze oddać do Kasy Komitetu Lwowskiego na rzecz ogólnej Galicyjskiej rewolucyi. Gdy Ankiewicz do Bogdana wrócił, oddał mi owe 80 reńskich i opowiedział życzenie Łosia. Mimo to ja takż w miesiącu czerwcu dla zobaczenia się z Strzeleckim i Maciejowskim udałem się do Winnickiego dla Liska, chcąc od nich czegokolwiek z nowin dowiedzieć się; nic oni jednak więcej odemnie nie wiedzieli; widziałem się takż z P. Winnicką, która, wzięwszy mnie na osobność, przedstawiła, że gdy zmarły jej mąż przychylnym był naszej sprawie, ona, szanując jego chęci, chce ze swej strony być nam pomocna, i dlatego wręczyła mi sto reńskich w srebrze z żądaniem, ażeby pieniądze te przez pośrednictwo Komitetu Lwowskiego użyte były na nasz interes. Przyjąłem te pieniądze i przyrzekłem Winnickiej kwit nadesłać.

„Powróciwszy do Bogdana, zabrałem owe 80 reńskich i udałem się do Laszk, gdzie wręczyłem te pieniądze Ulatowskiemu, jako kasyerowi Komitetu Lwowskiego, który oddzielny udzielił mi kwit na 80 dla Łosia i na 100 reńskich dla Winnickiej. Kwity te były tej treści: „odebrałem 100 reńskich w srebrze“, w miejscu podpisu Eugeniusz Ulatowski położył tylko pierwsze litery imienia i nazwiska swego, to jest E. U. Ulatowski kontent był z przywiezionych przezemnie pieniędzy i nie rozmawiając ze mną o działaniach rewolucyjnych, natychmiast udał się do Lwowa, a ja do Bogdana wróciłem.

Po moim powrocie, Ankiewicz udał się do Laszk i bawił u Ulatowskiego do miesiąca Lipca 1833 r. i w tym czasie został aresztowany i odwieziony do Lwowa, gdzie aż dotąd w więzieniu znajduje się.

Gdy Rząd Austryjski w początkach Lipca 1833 r. powziął wiadomość, że Zaliwski nietylko w Polsce i Rosyi, ale i w Galicyi ma zamiar zrządzić rewolucyą, przedsięwziął ściśle poszukiwanie nietylko Zaliwskiego, ale i jego emissaryuszów. W miarę przeto usiłowań Rządu, obywatele niemniej byli gorliwi w ukrywaniu nas; ztąd wynikło, że niektórych emisaryuszów, a nawet i Zaliwskiego, schwytano, inni zaś aż dotąd u obywateli Galicyjskich znajdują schronienie.

Przytrzymanie Zaliwskiego, niemożność widzenia się z moim dowódcą Święcickim, bezustanne ścigania Rządu, nietylko mnie, lecz i wszystkich innych emissaryuszów przekonało, że nie ostoją się nasze względem powszechnej rewolucyi zamiary.

Wszelako obywatele galicyjscy, a mianowicie: Tyszkiewicz, Marcin Zamoyski, Kazimierz Dzieduszycki, Ulatowski i inni z niezmordowaną usilnością pracowali nad doprowadzeniem do skutku planu Zaliwskiego, atoli gdy Rząd Galicyjski Tyszkiewiczza przytrzymał, a potem do opuszczenia Galicyi zmusił, coraz bardziej zamiary nasze słabły. Pozostali tylko Zamoyski i Dzieduszycki, co z niestychaną zręcznością

umieli nas wspierać i w nadziei utrzymywać i przed Rządem swoim nieść całą opinię. Ulatowski także był czynnym i zupełnie umiał się maskować.

Co do mnie, gdy Bogdan z obawy odpowiedzialności nie mógł mnie dłużej u siebie trzymać, udałem się do obywatela Torosiewicza w Pełtwi; tu zabawiwszy dni kilka, pojechałem do Winnickiej do Liska i znów w kilka dni do Kazimierza Dzieduszyckiego do Rzepniewa. Tu zabawiwszy dni kilka, udałem się do Marcina Hr. Zamoyskiego do Derewlan. Tu zastałem bardzo wielu emissaryuszów, a mianowicie: Bobińskiego, Chodźkę, Dmochowskiego, Macewicza, dwóch braci Glinichów, Twornickiego, Ostroroga, Kulczyńskiego, Nowickiego, Leona Zalewskiego, Bułharyna, Borkowskiego, Strzeleckiego, Maciejewskiego, Taubego, Kilweyna, Seweryna Goszczyńskiego i wielu innych, których nazwisk nie pamiętam. Zamoyski przyjął mnie ochoczo i wprowadził do owej emissaryuszów kompanii, którzy się znajdowali we dworze, tracąc czas nad mało znaczącymi rozmowami, nad jedzeniem, pićm, grą w karty i polowaniem, wszyscy bowiem w broń byli opatrzeni. Mimo to widziałem u Zamoyskiego kilkanaście fuzyi dubeltówek, znaczną liczbę torb myśliwskich i dowiedziałem się, że Twernicki i Kotkiewicz, emigranci, pod kierunkiem Ignacego Kulczyńskiego zakupywali broń u jakiegoś puskarza we Lwowie i tę do Drewlan sprowadzali. Ile wszystkich Zamoyski posiadał broni i gdzie takową ukrywał—nie wiem.

„Co się zaś tyczy ukrywania emissaryuszów przez Zamoyskiego, rzecz się ma tak: Zamoyski w ścisłych był związkach z Kazimierzem Dzieduszyckim. Wsie ich Derewlany i Rzepniew z sobą graniczą, a między nimi znajduje się bór dość obszerny. Zamoyski przez ostrożność o swoją i naszą osobę, często przebywał we Lwowie i zdołał zawsze wysledzić wszystkie zamiary Rządu tamecznego, względem schwywania nas przedsiębrane i gdy rewizya w Derewlanach lub w Rzepniowie dopełnioną być miała, zaraz o tem Dzieduszyckiego uprzedzał, ten nas o tem przestrzegał. Przed rewizją i w czasie trwania ukrywaliśmy się w przyległym boru; czasami jednak dla wszelkiego bezpieczeństwa Dzieduszycki i Zamoyski rozsyłali nas między różnych obywateli. Z tego powodu Dzieduszyckiemu padło dziewięć koni, a tak wszystkie środki Rządu galicyjskiego zostawały bez skutku. Nadto, gdy postanowiłem w całym znaczeniu szczerą i zupełną rządzić się prawdą, winien jestem stosownie do mego przekonania nadmienić, że oprócz tego, iż Zamoyski uprzedzał o nastąpić mianem względem nas poszukiwaniu, sam Rząd dostatecznie nas o tem przestrzegał, albowiem gdy miano w którejś stronie odbywać rewizję, to na trzy dni wprzód zbierano wojsko przed ratuszem we Lwowie, przysposabiano podwozy i wysyłano naprzód rozkaz do mandataryuszów, żeby dla dalszej podróży podwozy pod wojsko u siebie przysposobili. Ruch ten był jawny i naturalnie służył za środek ostrzeżenia nas, a nie mniemanego schwywania; przypadkowo tylko, jeśli który z emissaryuszów, sam policyi wpadł w ręce, dostał się do więzienia, jednak gdy z zeznań przytrzymanych emissaryuszów i emigrantów, jak równie i owego listu, którym Zaliwski Tyszkiewicz naczelnikiem siły zbrojnej Galicyjskiej mianował, a który wpadł w ręce Rządu, okazało się, że do zrządzenia rewolucyi w Galicyi niewątpliwie porobiono zamachy, Rząd Galicyjski mocniejsze przedsię-

wziął środki, za którymi wielka część emissaryuszów schwyтана została, a potem aresztowano i wielu tamecznych obywateli.

„Co do mego pobytu u Zamoyskiego, ten był dość krótki, z uwagi że wielka tu była liczba emissaryuszów i emigrantów, że utrzymywanie ich było kosztowne i mogło się Zamoyskiemu naprzykrzyć, bo chociaż i Dzieduszycki ten ciężar z nim dzielił, to jednak obydwóch wiele kosztowało, a nawet majątek ich nie wystarczyłby na utrzymanie tylu darmozjadów, którzy nakazywali sobie wygody bez wszelkich ceremonii. Ja, nie chcąc na siebie ściągnąć złej opinii i nadużywać powolności Zamoyskiego i Dzieduszyckiego, udałem się w początku miesiąca Sierpnia 1833 r. do Laszk i tu u Ulatowskiego bawiłem; znajduję potrzebę nadmienić to, o czem przepomniałem, że kiedy bawiłem z Ankiewiczem u Bogdana, to w miesiącu Czerwcu przybywszy do Laszk, zastałem Bobińskiego, który wręczył mi wsparcie sześć dukatów w złocie dla mnie i drugą taką kwotę dla Ankiewicza. Oprócz tego Ignacy Kulczyński rozdawał emigrantom po dwa dukaty w złocie; wszystkie te pieniądze pochodziły ze składek, które obywatele galicyjscy przy zjeździe swoim na kontrakty we Lwowie w miesiącu Maja 1833 r. w ręce Marcina Zamoyskiego na rzecz emissaryuszów i emigrantów złożyli, a które Zamoyski dla ich rozdania między emissaryuszów Bobińskiemu, Dmochowskiemu, Chodźce i Borkowskiemu, a między emigrantów Ignacemu Kulczyńskiemu powierzył.

Przybywszy w miesiącu Sierpniu 1833 r. do Ulatowskiego, nie zastałem żadnego z emissaryuszów ani emigrantów; wszelako bardzo wielu z moich kolegów przybywało do niego po wsparcia pieniężne, które on jednak tylko Bobińskiemu udzielał i częste z nim miał narady w przedmiotach przysposobień rewolucyjnych, do czego i Ignacy Kulczyński należał, albowiem najwięcej on był w całej sprawie czynnym i o wszystkich krokach przedsiębranych wiedział. Ja jednak bliższych w tym rodzaju wiadomości nie posiadam. Pamiętam, że gdy który z emissaryuszów miał potrzebę być we Lwowie, to wprzód udawał się do Laszk. U Ulatowskiego zostawił furmankę i pieszo poszedł do Lwowa. W taki sposób postępowali ci wszyscy, których Dzieduszycki i Zamoyski ukrywał, a o których w poprzednim mojem zeznaniu mówiłem.

Pamiętam także, że w miesiącu Sierpniu 1833 r. przybył do Ulatowskiego niejaki Grotkowski z Ordonem z Księstwa Poznańskiego. Grotkowski posiadał paszport od Regencyi z Poznania na swoje własne nazwisko; należał on do emissaryuszów, wyszedł z Avignon w Księstwo Poznańskie i tam między obywatelami robił konspiracye rewolucyjne. Miał on około lat 25 lub 26, wzrostu był miernego, szczupły, włosy miał blond, twarz okrągłą, białą, rumianą, wąsy blond, faworytów nie nosił; przybył on do Galicyi w zamiarze widzenia się z Zaliwskim i złożenia mu raportu z czynności swoich, albowiem sam mi o tem w ogólności nadmienił, szczegółów jednak nie wyraził. Ponieważ podówczas znajdowali się w Laszkach Bobiński, Dmochowski, Macewicz i Ulatowski, przeto odbyli oni między sobą tajemną naradę, do której przecież nie należał Macewicz, bo równie jak ja bajkami znudzony, unikał wszystkich nowin, które podówczas okazały się już zwodnicze

i mogły nas tylko rozśmieszać lub oburzać. Po tych naradach, które dość długo trwały, Grotkowski przenocował, a następnego dnia Ulatowski odesłał Grotkowskiego i Ordoną własną furmanką do wsi Tuczna do obywatela Prytyki, gdzie znajdował się Zaliwski; już odtąd nie widziałem Grotkowskiego i o nim nie słyszałem. Co zaś do Ordony, tom tylko od niego samego słyszał, że nie był w Księstwie Poznańskim, tylko że jako emigrant polski bawił u jakiegoś obywatela w Cyrkule Przemyskim i że gdy Grotkowski tam z Poznańskiego przybył, poznał się z nim i w podróży do Zaliwskiego mu towarzyszył; dalszych wiadomości o Ordonie nie miałem i nie mam.

„Pamiętam i to, że w początku Września 1833 r. w czasie niebytności Ulatowskiego przybył do Laszk Ignacy Kulczyński i napisawszy mały bilecik do Karola Kaczkowskiego, naczelnego lekarza wojsk rewolucyjnych polskich, posłał z takowym do Lwowa bawiącego wówczas w Laszkach emigranta Twernickiego. Poczem Kaczkowski wkrótce przybywszy, długo naradzał się na osobności z Kulczyńskim, ale o czym, nie wiem. Następnie Kaczkowski wrócił do Lwowa, a Kulczyński do Rzepniowa do Dzieduszyckiego. Uważałem, że Kulczyński częstokroć wysyłał Twernickiego z sekretnymi od siebie listami, w czym zupełną zachowywano tajemnicę. Pamiętam dalej, że w Październiku 1833 r. bawił u Ulatowskiego Ignacy Kulczyński i Twernicki, oraz Kotkiewicz i właśnie ten ostatni dał nam wiadomość, że jakiś nieznajomy przybył i wypytuje się o Ulatowskiego i Zaliwskiego. Ja wyszedłem i po znakach masonskich nawzajem poznaliśmy się; w krótkiej rozmowie opowiedział on przedemną, że jako emissaryusz rewolucyjny wyjechał z Avignon w Księstwo Poznańskie, że tam robił stosunki rewolucyjne, że ztamtąd przybywa dla widzenia się z Zaliwskim dla złożenia mu raportu z swoich czynności, że poprzednio chce się widzieć z Ulatowskim. Przyznał także przedemną, że właściwie zowie się Leon Zalewski i że za paszportem, przez Regencyę Poznańską wydanym, pod nazwiskiem Michalskiego przybywa.

Na to odpowiedziałem nieznajomemu, że Ulatowskiego nie zastał i że Zaliwski osadzony jest w więzieniu we Lwowie. Widząc nieznajomego w kłopotach i chcąc go pocieszyć, a bardziej nasycić bajką, jaką mnie częstokroć karmiono, oznajmiłem, że wszystko u nas idzie dobrze i że chociaż Zaliwski aresztowany, jest kto inny, co go zastąpi, poczem zaraz wprowadziwszy go do stancyi, przedstawiłem Kulczyńskiemu, który wypytywał przybyłego o szczegóły czynności jego w Księstwie Poznańskim, lecz gdy ten ogółowo tylko opowiadał, że obywatele w Poznańskim bardzo są przychylni zamiarom naszym, że robią przygotowania i że wesprą rewolucyę, jeśli wybuchnie; lecz gdy szczegółowego wyrażenia związkowych obywateli starannie unikał, poznaliśmy przeto, że przybyły słabe ma w nas zaufanie i dla tego zaraz w parę godzin Kulczyński zawiózł go do Dzieduszyckiego w Rzepniowie, gdzie długi czas bawił, a ja z resztą w Laszkach zostałem. Wkrótce wrócił Ulatowski; doniosłem mu o przybyciu jego, co on obojętnie przyjął. Przy końcu Października 1833 r. zawiadomił mię Twernicki, że Marcin Zamoyski znajduje się we Lwowie, że posiada gotowe fundusze i że emissaryuszom tudzież emigrantom wsparcie udziela; radził zatem, ażeby się tam udał. Byłem naówczas bez funduszu, ko-

rzystałem przeto z tego doniesienia, udałem się do Lwowa i zastałem Zamoyskiego w jego mieszkaniu w hotelu Rosyjskim u Żorża. Zamoyski znał mnie osobiście i zaraz wręczył dla mnie sześć dukatów w złocie, a oprócz tego drugą taką kwotę dał dla przesłania jej koledze memu, Ankiewiczowi, w więzieniu znajdującemu się.

Za tą moją bytnością u Zamoyskiego zastałem niejakiego Tytusa Pyszyńskiego, emissaryusza, który z bratem swoim Józefem tak jak i ja w roku 1855 wyszedł z zakładu Besanson i przeznaczony był na Wołyń. Dostał on także od Zamoyskiego wsparcia dwanaście dukatów w złocie dla siebie i brata. Mimo to, wielu innych emissaryuszów podobnie zyskiwali wsparcia, a dla tych, którzy ukrywali się w Rzepniowie i w Derewlanach, Zamoyski osobiście pieniądze im wręczył; nakoniec, widziałem u Zamoyskiego Stanisława Macewicza, emissaryusza, który pod nazwiskiem Michalskiego, za paszportem, przez Senat Krakowski wydanym, do Lwowa przybył i od Zamoyskiego zyskał sześć dukatów złotem. Następnie Macewicz pod nazwiskiem Michalskiego i pod tytułem strzelca przebywał u Dzieduszyckiego w Rzepniowie, lecz tam poznany był, aresztowany i znajduje się w więzieniu we Lwowie. Objaśniam, że Dzieduszycki znał osobiście Macewicza i wiedział, że nazwisko Michalskiego jest tylko przybrane, albowiem przed przyjazdem z Krakowa miał z nim zażyłość, gdyż w miesiącu Maja 1833 r. jako emissaryusz bawił u niego.

Dzieduszycki przecież tłumaczył się, że Macewicza nie znał i że przyjął Michalskiego na mocy poświadczonego przez Rząd Galicyjski paszportu.

Co do Tytusa Pyszyńskiego, to mam nadmienić, iż on sam przedemną powiadał, że do rewolucyi służył w pułku Wołyńskim Gwardyi, że w rewolucyę został w Warszawie i służył w wojsku powstańców, do którego i brat jego, Józef, porzuciwszy urząd w Kaliszu, zaciągnął się i obadwa zostawali w pułku jazdy kaliskiej w stopniu podporuczników. Potem byli w zakładzie w Besanson, z kąd w roku 1833 wyszli dla robienia rewolucyi na Wołyniu, gdzie mają rodziców, że przybywszy do Galicyi, on się zatrzymał, a brat jego Józef poszedł na Wołyń i już jest przy swoich rodzicach, dokąd twierdził, że i on (Tytus Pyszyński) natychmiast się uda i działanie rozpocznie. Tytus Pyszyński miał lat około 23 lub 24, wzrostu był średniego, twarzy ściągłej, śniadej, trędownatej, oczy miał wielkie czarne, włosy ciemne, zarostu nie miał. Co zaś do brata jego, Józefa, znałem go także w Besanson; ma on około lat 28 do 30, wzrostu niskiego, twarzy okrągłej nieco śniadej, włosy ciemne, oczy mierne czarne, wąsy ciemne, faworytów nie nosił.

Co zaś do sposobu, w jaki Ankiewiczowi przesłałem owe sześć dukatów w złocie, przez Zamoyskiego ofiarowane, oznajmiam: Twernecki, który, ściśle mając związki z Kulczyńskim i używany był do wszystkich jego tajemnych stosunków, chwalił się przedemną, że ma łatwe sposoby komunikowania się z aresztowanymi emissaryuszami i w dowód tego opowiedział, że za pośrednictwem jakiegoś malarza, który w Październiku 1833 r. okno w więzieniu Zaliwskiego murował, dostał od tegoż małą karteczkę, którą mi też okazał.

Ów bilecik, ręką Zaliwskiego pisany, który mi Twernicki okazał, sam czytałem i dla tego powtarzam, to com z niego wyczytał. I tak: pisał Zaliwski do swoich stronników i emissaryuszów: „różne tam między wami muszą biegać wieści — że mnie męczą, a ja kompromituję. „Ja dobrze pamiętam, com winien sobie i powołaniu, ludzie zaś, w których się moc dostałem, umieją rozróżnić złe (jeżeli takim miłość ojczyzny nazwać można), z wyobrażeń politycznych wynikające i dla tego ze mną najgrzeczniej się obchodzą. Bądźcie zdrowi i cierpliwi, pamiętając, że nie osoba ale rzecz sama powinna być wytrwałości w „szej udziałem“ (podpisano) J. Z. Nie było daty, ani kartka ta żadnego nie miała adresu; atramentem była pisana. Po przeczytaniu wróciłem ją Twernickiemu, który to mi tylko względem nabycia tej kartki objawił, że był w bliskości więzienia, w którym Zaliwski zostawał, że on zapewne go dostrzegł i przez mularza nadesłał. Polegając na okazanej przez Twernickiego zrzeczności, wręczyłem mu sześć dukatów dla oddania ich aresztowanemu Ankiewiczowi, który w więzieniu Lwowskim pod nazwiskiem Barona Groth znajdował się. W kilka dni potem widziałem się z Twernickim u Ulatowskiego w Laszkach, który mi doniósł, że pod pozorem lokaja od jakiegoś galicyjskiego obywatela, przyszedł do profossa, dogląającego więźni, powiedział mu, że przynosi dla barona Groth sześć dukatów. Profoss takowe przyjął i Ankiewiczowi oddał, a gdy Twernicki upominał się kwitu, to profoss, utrzymując, że takowego udzielić nie może, jednak postawił go przeciw okna więzienia Ankiewicza, który dostrzegłszy Twernickiego, schylił głowę wdzięczność mu okazując i przez znaki palcami dane upewnił, że sześć dukatów odebrał. Innych dowodów Twernicki mi na to nie złożył, a ja wiedząc o jego wpływach i gorliwym działaniu, wierzyłem i ufam, że tak być musiało.

Aż do końca Października 1833 r. bawiąc w Laszkach, nie bywałem na żadnych sessjach; słyszałem wszakże, iż takowe odbywały się częstokroć u Dzieduszyckiego w Rzepniowie, lub u Zamoyskiego w Derewlanach, do których należą emissaryusze, emigranci i różni obywatele galicyjscy; że rozszerzają towarzystwo karbonarów i naradzają się nad zrządzeniem rewolucyi. Mimo to, dowiedziałem się z ogólnych odgłosów, że emigranci polscy w miesiącu Sierpniu lub Wrześniu 1833 r. wyszli z Besanson do Szwajcaryi pod dowództwem Oborskiego i Antoniniego i że tam w znacznej liczbie znajdują się i że pomiędzy nimi są także dwaj bracia moi, Józef i Wacław, tudzież przyrodni brat, Aleksander Migurski. Prócz tego, że Romarino zebrał znaczną liczbę wychodźców polskich i na ich czele wtargnął do Sabaudyi, i że tam rozszerza powstanie. Wśród takich nowin, przy końcu października zjechali się do Laszk: Chodźko, Bobiński, Dmochowski, Kulczyński i Józef Zaliwski. Z ogólnej rozmowy dowiedziałem się, iż ostatni przez ogół emissaryuszów i obywateli galicyjskich, w skutku uchwały na sesyi w Rzepniowie zapadłej, do której i Dzieduszycki należał, opatrzony został w instrukcyę i fundusze na podróż do Szwajcaryi, ażeby tam widział się z Oborskim i Antoninim, doniósł im o działaniach emissaryuszów w Galicyi i zapytał o obrotach w Szwajcaryi, na rzecz powstania robionych i czyliby na wiosnę 1834 r. oni gotowi byli wspierać nasze działania w Galicyi. Wziąwszy ja Józefa Zaliwskiego na osobność,

we wszystkim on potwierdził cel zamierzonej do Szwajcaryi podróży, przyczem prosiłem go, ażeby się o braciach moich dowiedział i wiadomość mi o nich udzielił. Następnego dnia zaraz Zalewski udał się w podróż, nie posiadał jednak żadnego paszportu, bo przejazd ułatwić mu mieli w Galicyi obywatele, a dalej w Niemczech liczni związkowi; powiadał przedemną Zalewski, że o czynnościach swych w Szwajcaryi donieść miał przez ręce Dyttmanów, w Dreźnie mieszkających, Kulczyńskiemu lub Bobińskiemu alegorycznie i pod obcem umówionem między sobą nazwiskiem; odtąd nie widziałem się z Zalewskim, i o nim ani od niego żadnej nie miałem wiadomości.

Po odjeździe Zaliwskiego, rozjechali się takż w różne strony owi: Bobiński, Kulczyński, Chodźko i Dmochowski, a ja w Laszkach pozostałem; zniósłem jednak od nich wyrzuty, dlaczego na ich sesyach w Rzepniowie i w Derewlanach nie bywam i że małą przychylność dla ogólnej sprawy okazuję. Ogólnie tylko tłumaczyłem się im to brakiem czasu, to niedostatkiem furmanki i t. p., w rzeczy zaś samej poznawszy całą bezużyteczność knowanych zamiarów, chciałem ich zaniechać i pod obcym nazwiskiem osiąść w Galicyi. Zwierzyłem się z tym przed Ulatowskim, który przyrzekł mi wyjednać metrykę, jakobym był Galicyaninem, lecz gdy to zostało bez skutku, a wkrótce następnie zjechawszy do Laszk Twernicki oznajmił mi, że przybywa z Rzepniowa od ogólnego zebrania z wezwaniem, ażebym na dzień 5 Listopada 1833 r. u nich się stawił, jeśli chcę uniknąć niekorzystnej towarzyszków moich opinii, przyrzekłem być u nich, jakoż istotnie w dniu 5 Listopada zjechałem do Rzepniowa. Zastałem tu Bobińskiego, Leona Zaleskiego, Chodźkę, Dmochowskiego, Kulczyńskiego, Macewicza, Glinicha, Ostrogora, Twernickiego, Nowickiego, tudzież Kazimierza Dzieduszyckiego i Hermanna, współwłaściciela Rzepniowa. Przed rozpoczęciem sesyi, Chodźko wzięwszy mnie na osobność, przedstawiał, że zadziwia wszystkich moja obojętność i poddaje mię w podejrzenie, jakobym przyjęte przez siebie zasady gotów był zdradzić, kiedy towarzyszków unikam. Odpowiedziałem Chodźce, że za takie o mnie domysły należałoby podejrzliwymi wzgardzić, zwłaszcza kiedy przez rozliczne kłamstwa i rozsiewane bajki, mało mają prawa do mego szacunku. Lecz jeśli gotowi są działać porządnie i roztropnie, nie uchylę się od wspólnej dążności. W skutku tego Chodźko zawiadomił mię, że na ich sesyach uchwalono, ażeby zaniechać działań partyzanckich aż do koniecznej tego potrzeby, a tem czasem umyślono rozszerzać karbonarów, a z nim zarazem towarzystwo przyjaciół ludu. Że znany jestem współtowarzyszom z mocy charakteru i innych usposobień, że mogę im być pomocnym, i że gdy wedle przyjętych zasad winienem wprzód zostać karbonarem, nim wolno mi będzie rozszerzać zasady towarzystwa przyjaciół ludu. Gdym przyrzekł zadosyć uczynić podanej mi propozycyi, Chodźko dalszej rozmowy zaniechał i wróciliśmy do kompanii, a tej samej nocy około godziny 9 lub 10 sam Chodźko przyjął mię do towarzystwa karbonarów, co dopełnił w sposób następujący: wzięwszy mię do osobnego pokoju, zamknął się ze mną i dobywszy małej książeczki pisanej, przedstawił mi zasady towarzystwa karbonarów, a mianowicie:

1-o Że zupełną ufność pokładam w towarzystwie, do którego z własnej woli przystępuję;

2-o Że winienem towarzystwu nieograniczone i ślepe posłuszeństwo;

3-o Że w każdym człowieku, bez różnicy na stan i religię, uważam brata i równego sobie;

4-o Że winienem każdemu bliźniemu dać pomoc, a mianowicie wszystko temu, kto do tego towarzystwa należy, nieoszczędzając nawet własnego życia — tam, gdzieby przez Rząd, lub Panującego był ciemiężony;

5-o Że wszystkich obecnie panujących uważać należy za tyranów i despotów;

6-o Że winienem wiedzieć, iż towarzystwo nasze jest słabe i że nam przyjdzie walczyć z ogromnym nieprzyjacielem, jakim jest despotyzm i znieść takowy;

7-o Że towarzystwo to stanie się mocnem, gdyż zasady jego są ugruntowane na przyrodzonym prawie człowieka i potrzeba na to wszystko wiary i poświęcenia bez granic i t. d.

Po przedstawieniu mi tych reguł, zapytał mię Chodźko, czy przystaję na takowe i czy gotów jestem takowe zaprzysiądz? Odpowiedziałem: „tak jest“. Poczem odczytał mi rotę przysięgi, — później przepisał ją na małej karcie papieru — czytał ją głośno, a ja za nim powtarzałem te wyrazy: „Przysięgam i przyrzekam, że przystępując do tego towarzystwa z własnej woli, obowiązuję się odczytane mi zasady najświęciej zachować i dopełnić, że współników moich, należących do tegoż towarzystwa, nie wydam, znaków mi wskazać się mających do poznania nikomu nie objawię, ani nawet kreślić nie będę. Przysięgam i przyrzekam, że uciśnionemu bratu memu pomocy, jakiej potrzebować będzie, z narażeniem własnego życia nie odmówię. Że w wypadku dostania się w moc naszych nieprzyjaciół, nikogo z należących nie wydam, ufności przez nie położonej we mnie nie zdradzę, owszem w ostateczności samobójstwo dopełnić przyrzekam“. W dowód wykonania tej przysięgi, podpisałem się na owej kartce. Chodźko ją schował, twierdząc, że do głównej łoży w Paryżu odeśle. Poczem nauczył mię następujących znaków: chcąc poznać towarzysza, zakłada się ręce na piersi i prawą ręką w bliskości lewego ramienia cztery razy, ukrywając wielki palec, uderzyć należy, odpowiedź winna być takąż sama, potem prawą rękę przykładając do prawego oka i cztery razy po nim pociąga; po stosownej odpowiedzi wypada obiedwie ręce wznieść w tył głowy i prowadząc je do piersi z wolna nadać kierunek do brzucha. Po otrzymaniu i tej odpowiedzi, równej uczynionemu znakowi, zbliżyć się do towarzystwa i podawszy prawą rękę czterema palcami cztery razy w nią uderzyć, poczem pierwszy mówi *amitié*, drugi winien odpowiedzieć *fraternité* — nareszcie obadwa mówią *et bienfaisance*, i to już jest wszystko, co do wspólnego poznania się potrzebne. Żadnych innych znaków mi nie okazał i wiadome mi nie są. Po skończeniu tej ceremonii, wróciliśmy do kompanii, a w godzinę potem rozpoczęto sesję, na której prezydował Chodźko, a wszyscy inni, o których wyżej mówiłem, wraz ze mną należeli do onej, jako członkowie. Stosownie do zasad Karbonarów, prezydujący Chodźko powstał i my takż; mówił modlitwę, którą powtarzaliśmy, była ona następująca: „Boże, dopomóż nam tu zebrany w naszej pracy i usiłowaniach, upokórz naszych nie-



„przyjaciół, to jest despotów i tyranów“. Seweryn Goszczyński pełnił obowiązki Sekretarza i utrzymywał protokół posiedzeń—notował w nim ważniejsze okoliczności, pod naradę przychodzące. Po uciszeniu początkowych ceremonii, ja jako świeżo do towarzystwa przyjęty, przemówiłem do zebranych, że jestem ich krewnym i że chcę, ażebym całe posiadał zaufanie, które przez dopuszczenie niecnym mniemań z krzywdą dla mojej osoby zachwiano i że wówczas im zaufam, gdy i oni wierzyć mi będą. Z tego powodu Dmochowski wystąpił z uszczypliwą względem mnie uwagą, która skończyć się miała na pojedynku, lecz Chodźko umiał nas nawzajem pogodzić, poczem rozpoczęła się sesya; prezydujący podał myśl, aby znieść się z obywatelami galicyjskimi i w Węgrzech i skłonić ich do zawarcia przyjacielskich stosunków między wojskiem austriackiem, ażeby zyskać jego na stronę naszą przychyłność, i dlatego żeby tam wysłać emissaryuszów; dalej, żeby ile można najwięcej rozszerzać towarzystwo karbonarów i przyjaciół ludu, następnie, żeby w poparciu powyższych dążności wygotować odezwy.

1-o Do obywateli, iżby oni, łącząc się do naszych usiłowań, nie zaniedbali przysposabiać podległą sobie ludność i wpajali w nią zasady liberalne.

2-o Do wszystkich służących, począwszy od mandataryusza aż do lokaja; wystawić im, że obecny stan ich jest zbyt dotkliwy, że zmieni się, gdy ściśle do zasad naszych stosować się będą.

3-o Do włościan, wystawiając im obecną ich niedolę i że ta nie inaczej da się zmienić, jak tylko przez obalenie obecnego rządu; że inny będzie zaprowadzony porządek i los ich korzystnie zostanie zapewniony, i ażeby ten cel był osiągnięty, winni słuchać głosu swoich panów, nie zaś despotycznego Rządu.

Zamiary te obecni uznali za dobre i dlatego uradzono, ażeby: 1-o odezwę do obywateli ułożył Kulczyński; 2-o do mandataryuszów i innych służących, mnie zalecono; 3) zaś Twernicki obowiązał się napisać odezwę do chłopów.

Prezydujący Chodźko zażądał od nas, żebyśmy owe trzy odezwy śpiesznie wygotowali i na przyszłą sesję w dniu 24 Listopada 1833 r. w Rzepniowie odbyć się mającą ogólnemu zebraniu przedstawili; przyrzekliśmy to dopełnić, poczem zakończono posiedzenie, a Chodźko wręczył mi małą książeczkę pisaną, obejmującą zasady towarzystwa przyjaciół ludu i formę przyjmowania do tego związku z poleceniem, żebym takową dla własnego użytku przepisał, a jemu jego książkę zwrócił; włożył przytem na mnie obowiązek przyjmowania ile będzie można osób do tego towarzystwa; nareszcie, zostawiwszy wszystkich towarzyszy kompanii, tejże samej nocy, czyli bardzo rano, udałem się do Laszk. W drodze poznałem jadącego Leona Zienkiewicza, emisaryusza, z którym jeszcze w Besanson miałem znajomość; wszedłszy z nim w rozmowę, powziąłem wiadomość, że on, (Zienkiewicz) w początku 1833 r. przez Galicyę udał się w Xięstwo Poznańskie dla robienia rewolucyjnych związków, że znalazł tam wielu obywateli, sprzyjających zamiarom emissaryuszów, że wielu z nich wciągnął do związków i do towarzystw karbonarów i przyjaciół ludu; że z Poznańskiego udał się do Krakowa i że tak w tym mieście jako i w jego okręgu bawiąc przez półtora miesiąca, pomnożył liczbę związkowych, do których należą oby-

watele, że właśnie z Krakowa przybywa do Galicyi dla widzenia się z Bobińskim i uwiadomienia go o swoich czynnościach, jako też dowiedzenia się jak stoją nasze interesa w Galicyi. Po tej rozmowie oznajmiłem Zienkiewiczowi, że Bobiński bawi u Dzieduszyckiego, a oprócz niego wielu innych emisaryuszów; że się tam z nimi zobaczyć może, zaczem Zienkiewicz udał się do Rzepniowa, a ja do Laszk. Nie opowiadał on przedemną ani szczegółów zabiegów swoich, ani osób, do towarzystw naszych w Poznańskiem lub w obrębie Krakowa należących, albo przez niego przyjętych, a wypytywać go o to zabraniały mi zasady naszych instrukcy.

Przybywszy do Laszk, nie zastałem ani Ulatowskiego, ani żadnego z naszych związkowych; użyłem przeto wolnej chwili do przeczytania i przepisania owej książeczki, przez Chodźkę mi danej, a następnie przepisałem takową; treść onej była następująca: „Towarzystwo przyjaciół ludu. Towarzystwo to zasadza się na przyrodzonym prawie człowieka, należy jak można najwięcej zbierać związkowych, wpajać w nich zasady liberalne, zachęcać do niepodległości, uważać wszystkie władze rządowe i rządzących, oraz osoby Panujące za despotów, tyranów, i gubić ich z użyciem wszelkich sposobów, starać się jako można najwięcej wciągać do związków urzędników i wojskowych, tudzież księży, którzy wielki wpływ na pospólstwo wywierać mogą, które najbardziej do działań rewolucyjnych pomocnem być może i t. d.“ Co do obowiązków, ten, kto jest członkiem towarzystwa umocowanym do rozszerzenia związku, może przyjąć pięciu, uformuje z nich sekcję, a najwięcej zdolnego uczynić członkiem karbonarów i polecić mu robienie znowu tyłu sekcji ile mu okoliczności dozwolą, — że każdy przyjęty do związku przyjaciół ludu wykonać ma przysięgę, że sekret zachowa, nie zdradzi i ściśle wykona przyjęte na siebie obowiązki, że nosić będzie nazwisko dziesiętnika, że przysposobić winien najmniej pięciu ludzi, zwanych ochotnikami i zaopatrywać ich w broń, uczyć obrotów wojennych—zniechęcać przeciw władzom rządowym i Panującemu Monarsze, uczynić ich gotowemi do wszelkich poruszeń, ukrywać jednak przed niemi rzeczywiste zamiary.

Gdy karbonar uformuje sto podobnych dziesiętników, a ci każdego po pięciu ludzi, zgromadzą się owi dziesiętnicy i z pomiędzy siebie wybiorą jednego, który nosić będzie nazwisko setnika i stanie się ich naczelnikiem, któremu winni będą nieograniczone, a nawet ślepe posłuszeństwo. Setnik nareszcie będzie w związkach z głównem towarzystwem karbonarów w kraju istniejącem, zupełną dla niego zachowując uległość.

W sposób powyższy utworzone związki, mogą być bardzo rozciągnięte i trwać będą aż do stosownych wypadków, w których okażą się czynnemi i gdyby w miarę postępu okazało się dziesięciu setników, ci wybierają z pomiędzy siebie tysięcznika i tak dalej, aż liczba osób związkowych przewyższy ludność nieliberalną, gdzie jeden główny naczelnik rozpocząć może podług swego zdania rewolucję. Komunikacya pomiędzy związkowemi odbywać się powinna za pośrednictwem tysięczników, setników i dziesiętników. Każdy wstępujący do tego towarzystwa winien co miesiąc swemu setnikowi składać po złotych 20. Przy setniku znajdować się powinien kasyer i jałmużnik; pierwszy zachowy-

wać będzie fundusze stałe, a ostatni po skończonej sesji przy każdym związkowych zebraniu zbierać będzie dobrowolne ofiary, jeśli te złożone zostaną, poczem i te pieniądze wchodzą do ogólnej kasy. Jeśli będzie tysiącnic, to setnik wręczy mu posiadane w swej kasie fundusze, które w miarę potrzeby użyte zostaną na zakupienie broni, amunicji i t. p. Od opłat powyższych wyłączeni są tylko emigranci i emisaryusze, jako nie posiadający dla siebie samych funduszu.

Co do formy przyjmowania związkowych, ta zupełnie jest jedną w towarzystwie przyjaciół ludu, co i karbonarów.

Co zaś do znaków, związkowi biorą się za prawe ręce i wielkim palcem przyciskają następny palec w pierwszym zgięciu ręki od góry, przyczem jeden z związkowych mówi: „śmierć“, a gdy odbierze odpowiedź: „tyranom“, już jest zupełny dowód należenia do w mowie będącego towarzystwa.

Po przepisanju tej książeczki, starannie zachowałem ją przy sobie wraz z tą, co mi Chodźko udzielił, a którą ja mu za bytnością moją w Rzepniowie zwróciłem. Następnie ułożyłem odezwę do mandataryuszów i wszelkiego rodzaju służących, napelniłem one duchem liberalizmu i tych zasad, których byłem wyznawcą, a tak gdy nadszedł dzień 24 Listopada, zjechałem do Rzepniowa, gdzie oprócz ciągle tam bawiących emisaryuszów, o których w poprzednim protokule mówiłem, zastałem także Henryka Kałusowskiego: emisaryusza, który tu świeżo z miasta Krakowa z tamecznego okręgu wspólnie z Adamem Hrabią Kochanowskim, adjutantem Skrzyneckiego ze wsi Szyrzyna z cyrkułu Tarnowskiego i emigrantem Januszewiczem, bywszym prezesem w Radomiu, przebywającym w Galicyi u tegoż Kochanowskiego, lub u hrabiego Tarnowskiego, przybył.

Wkrótce przystąpiono do odbycia sesji; przydował Bobiński, należeli do niej wszyscy, oprócz Kochanowskiego i Januszewicza. Kulczyński, ja i Twernicki odczytaliśmy zebraniu ułożone przez nas odezwy, które po rozmaitych debatach przyjęte i Bobińskiemu wręczone zostały; miały one w swoim czasie być w kurs puszczone, ale do tego nie przyszło. Następnie Kałusowski objawił nam, że dlatego Kochanowskiego i Januszewicza przywiózł, żeby do naszych towarzystw karbonarów i przyjaciół ludu przyjęci byli, wychwalał bardzo ich poświęcenie i zdolności, a tak, gdy żadnych przeciw nim nie było zarzutów, owszem Kałusowski utrzymywał, że obywatele cyrkułu Tarnowskiego wyrażny w nich uczynili wybór i gdy Dzeduszycki ani Herman, na owej sesji obecni, nic przeciw nim powiedzieć nie mieli, jednomyślnie zgodzono się, ażeby ich przyjąć. Jakoż przy zachowaniu zwykłych ceremonii przyjęci zostali i udzielono im wszelkie instrukcje, dla rozszerzenia związków potrzebne.

Dalej przedstawiłem obradującym, żeby do naszego towarzystwa przyjąć Ulatowskiego z Laszk, który tak wiele dla naszej sprawy poświęca się. Po sprzeczkach uchwalono, żeby Dmochowski z Kulczyńskim osobiście go zrozumieli i jeśli uznają go być godnym, do związków naszych przyjęli; czy nastąpił skutek nie wiem, bo wkrótce tamte strony opuściłem.

Mimo to widziałem na owej sesji jakiegoś karbonara, który miał być od miasta Krzemieńca na Wołyniu; miał on lat około 21 lub 22,

wzrostu był niskiego, szczupły, włosów błąd, twarzy ściągłej, bladej, bez zarostu, oczu przenikliwych. Dmochowski i Kulczyński opatrzyli go w rozmaite broszury rewolucyjne i inne pisma, których mi nie okazywano, i z takowemi wysłali go tajemnie na Wołyń do tamecznych obywateli dla robienia rewolucyjnych związków. Nie pomnę nazwiska tego człowieka, tom tylko od niego słyszał, że w bliskości Krzemieńca ma mieć rodziców i rodzinę, wiem, że on na Wołyń zaraz się udał, ale w jaki sposób i do kogo w szczególności miał misję, wiadomo mi nie jest.

Nareszcie wspomniano, że Zienkiewicz, krótko zabawiwszy, wyjechał znów do Krakowa, a ztamtąd w Xięstwo Poznańskie dla rozszerzenia naszych towarzystw. Na tem był koniec sesyi i odroczone ją do 12 Grudnia 1833 r., poczem ja, nie zatrzymując się, do Laszk wróciłem.

Następnego dnia po moim do Laszk przybyciu, nadjechali tam owi: Kochanowski, Kałusowski i Januszewicz. Ulatowskiego w domu nie było. Kałusowski upewnił mnie, że za pomocą swoich towarzyszy, świeżo do towarzystwa przyjętych, rozszerzać będzie w cyrkule Tarnowskim nasze związki; wkrótce opuścili oni Laszki, udając się do Lwowa. W powozie siedzieli: Kałusowski i Januszewicz, a Kochanowski, pod pozorem lokaja, jechał za nimi konno, a to z powodu ostrożności, gdy władze policyjne w Galicyi mało zwracają uwagi na jadących powozem i gdyby Kochanowski był we Lwowie na rogatkach przytrzymany, łatwoby mu było wylegitymować się, a tem samem Kałusowski i Januszewicz umieliby w dalszą puścić się podróż; odtąd żadnej o nich ani od nich nie miałem wiadomości.

Winienem tu nadmienić, że w ciągu tych wszystkich sesyi, jakie w Rzepniowie bywały, Dmochowski i Ternicki mieli poleconem od ogólnego zgromadzenia i istotnie zatrudniali się rozszerzaniem naszych związków we Lwowie; pierwszy wciągał do takowych młodzież i akademików, a drugi tamecznych mieszczan. Twierdzili oni obadwa, że zabiegi ich miały ważny skutek, bo wielu znaleźli zwolenników, jednakże wiem o tem z pewnością, że w początku 1834 r. Twernicki w Laszkach schwytyany, a następnie w więzieniu we Lwowie osadzonym został. Dmochowski działania swe kontynuował, lecz następnie takiemu jak i Twernicki uległ losowi, o czem w właściwym miejscu mówić będę.

W dniu 12 Grudnia 1833 r. udałem się do Rzepniowa jako w terminie do odbycia sesyi naznaczonym, gdzie przybywszy, znalazłem obecnych: Dzieduszyckiego, Hermanna, Kulczyńskiego, Bobińskiego, Macewicza, Zalewskiego Leona, Chodźkę, Nowickiego, Dmochowskiego i Seweryna Goszczyńskiego. Około godziny 11 w nocy rozpoczęliśmy sesję, na której przewodniczył Kulczyński, a Goszczyński pełnił obowiązki sekretarza. Kulczyński jako prezydujący, a przytem jako najczynniejszy z wszystkich emisaryuszów i najdokładniej o całej sprawie wiedzący, w zabranym głosie wystawił nam: że dotychczasowe nasze zamiary zmienić należy i zaniechać myśli o wojnie partyzanckiej, a w to miejsce zatrudnić się rozszerzaniem towarzystwa przyjaciół ludu i karbonarów, albowiem wedle jego wiadomości, z pewnego źródła powziętych, ten tylko zostaje środek dla naszych nadziei, że udać się musi

i że nareszcie w naszym położeniu niebezpiecznie byłoby zgromadzać się w Rzepniowie, kiedy Rząd galicyjski już się o naszych zjazdach zaczął domyślać; wypada więc rozjechać się w różne strony. Ponieważ zgromadzeni uznali ten projekt za dobry, Leon Zalewski wniósł żądanie wysłania go w Xięstwo Poznańskie dla robienia między obywatelami dalszych związków, które on tam w początku 1833 r. już był rozpoczął. Żądał także dodania mu w pomoc paru emissaryuszów. W rzeczy samej Zalewski z dodanemi mu Chodźką i Nowickim bezzwłocznie udał się przez Kraków w Xięstwo Poznańskie; pierwszy miał paszport pod nazwiskiem Michalskiego, za którym z Poznania przybył, a dwaj ostatni żadnych paszportów nie mieli. Kulczyński opatrzył ich wszystkich w instrukcye i powierzył na ich ręce rozmaite broszury i pisma rewolucyjne, dla rozrzucenia ich między obywateli poznańskich; szczegółów instrukcyi nie znam, ani sposobów, w jakie z Kulczyńskim znosić się mieli, objawionych sobie nie miałem.

Dalej, Dmochowski wyznaczony był w cyrkuł Czortkowski, a ja do miasta Czerniowic na Bukowinę dla wciągania w związki nasze tameczną młodzież i obywateli. Dmochowski miał mi udzielić szczegółową instrukcye, któremu, jako starszemu karbonarowi, winien byłem uległość i mimo to w ciągłych miałem być z nim stosunkach, on zaś bezpośrednio miał się znosić z Kulczyńskim lub Dzieduszyckim.

Już więcej emisaryuszów w owym czasie wysłanych nie było, a których Kulczyński i gdzie wysłał, wiadomo mi nie jest.

Na tem się sesya skończyła i zaraz zaczęliśmy się rozjeżdżać, udałem się zatem do Laszk i już odtąd w Rzepniowie nie byłem i ani z Kulczyńskim, Dzieduszyckim i Bobińskim nie widziałem się. Powziąwszy wiadomość, że w cyrkuł Czortkowskim znajduje się obywatel Romer, co sprawie naszej sprzyja, umyśliłem najprzód udać się do niego. Z tej to przyczyny objawiłem Ulatowskiemu chęci i przyczynę wyjazdu, prosząc go o furmankę de wsi Bossyry do Romera. Ulatowski życzył mi pomyślnych interesów, furmanki jednak aż na miejsce nie dał, lecz zniósłszy się z Jenerałową Tränell, we Lwowie żyjącą, odesłał mię do jej wsi Olszanicy i kazał powiedzieć tamecznemu rządcy, że jestem jego (Ulatowskiego) kuzynem i potrzebuję furmanki do Romera. Uprzedził mnie przytem, że Jenerałowa Tränell stosowny rozkaz rządcy swemu przesłała; w ten sposób opuściłem Laszki w dniu 17 Grudnia 1833 r. i przybywszy do Olszanicy przedstawiłem się tamecznemu rządcy Łazowskiemu, jako kuzyn Ulatowskiego, żądałem furmanki i takowa natychmiast była mi udzieloną, a tak w dniu 20 Grudnia t. r. przybyłem do Romera, zastałem go, przedstawiłem mu, że jestem emigrant, że się zowią Sieraczek, że przebywam w Galicyi i unikam zarządzanego przez Rząd schwywania i że go proszę o schronienie. Romer zaręczył mi gościnność i bezpieczeństwo, jakoż bawiłem tu około trzech miesięcy i zwierzyłem się przed Romerem nie tylko z mego nazwiska, ale i z mej misyi, prosząc, aby mi ułatwił sposób mieszkania w bliskości miasta Czerniowic, gdzie miałem polecone rozszerzać związki nasze. Romer przyrzekł wszelką pomoc, lecz jej nie dotrzymał; mimo to prosiłem Romera, wiedząc, że często wyjeżdża i liczne ma związki z obywatelami, ażeby dowiadywał się, czy nie przybył z okolic Lwowa emisaryusz

Dmochowski, do którego miałbym interes; przyrzekł Romer mieć to na pamięci.

Ponieważ w czasie mego zostawania u Romera, poznałem się z obywatelem Kozickim, w Siekierznicach zamieszkałym, udałem się do niego z wizytą i bawiąc tu dni kilka, otrzymałem, jak mi się zdaje w końcu stycznia lub początku lutego 1834 r., doniesienie od Romera, że ten sam (Dmochowski), z którym pragnąłem się widzieć, jest obecnie u obywatela Cyrylla Czarkowskiego w Wysuczce. Gdy Kozicki wiedział kto jestem i jakie mam zamiary, nie tałem przed nim kto jest Dmochowski i Kozicki zaraz mnie do niego odesłał. Przybywszy do Czarkowskiego, zastałem, oprócz Dmochowskiego, Goszczyńskiego i Dukiego emisaryuszów, jeszcze wielu obywateli, a mianowicie: dwóch braci Hrabów Golejewskich i jakiegoś ich kuzyna także Golejewskiego, Zawadzkiego, Karola Leśniewicza; więcej osób nie pomnę. Domyślałem się, że wszyscy tu wyrażeni obywatele wiedzieli kto jesteśmy i o czym zamysłamy. Czarkowski poprowadził mię do drugiego pokoju i zostawił na osobności z Dmochowskim, który oznajmił, że nie ma przy sobie dla mnie instrukcyi i chce, żebym za dni trzy przybył do Kudrynic do Modzelewskiego, że tam go zastanę i takową odbiorę. Ja z mej strony uprzedziłem Dmochowskiego, że aż dotąd nie mogłem się dostać do Czerniowic, ani rozszerzać związku, z powodu nader silnych poszukiwań Rządu.

Dmochowski powiedział, że wie o tem, i że nawet ta instrukcyja, którą mi przywiózł, zupełnie punkt moich działań zmieni. Poczem, krótko zabawiwszy, wróciłem do Kozickiego, a ztąd do Romera; wyznaję, że poznawszy gruntownie charakter tego ostatniego i zamilowanie zasad liberalnych, w końcu stycznia 1834 r. przyjąłem go do towarzystwa przyjaciół ludu w jego własnym domu, przy zachowaniu form, przepisami, przezemnie przed komisją zadyktowanymi, objętych, odebrałem od niego przysięgę, spisałem z tego wszystkiego protokół, który Romer podpisał; ja potem ten protokół zniszczyłem. Nadjechał tu właśnie w owym czasie Kozicki z Siekierznicy, i jego takż w taki sam sposób jak Romera do towarzystwa przyjaciół ludu przyjąłem i nie tracąc chwili czasu udałem się dla widzenia z Dmochowskim do Kudryniec, gdzie przybywszy, zastałem Modzelewskiego, jako gospodarza, dalej Dmochowskiego i Łoniewskiego, emisaryuszów, Taubego, Glinowieckiego i Szczawińskiego emigrantów, nareszcie obywateli: Radziszewskiego z dwoma synami. Nie było tu żadnej między nami o naszej misyi tajemnicy. Dmochowski wszelako, wzięwszy mię na osobność, wręczył mi instrukcyę pisaną; była ona tej treści: „Że nie w Czerniowcach lecz „w okolicach Husiatyna mam zostawać i związki rozszerzać, że należy „być ostrożnym w wyborze członków, bo nie zależy na ich wielości, „ale na ich charakterycznym poświęceniu, że najbardziej starać się wi- „niemem ściągać do związków urzędników pogranicznych w Galicyi „i Rosyi, aby za ich pośrednictwem można mieć ztamtąd wiadomości „nie tylko prywatne ale i urzędowe i za pomocą związkowych żebym „starał się mieć stosunki z obywatelami Rossyjskimi; nareszcie, aby do- „pilnować przyjętych do związku, żeby przyjęte obowiązki spełniali, „zbierać ile można najwięcej funduszów na rzecz ogólnej sprawy i mieć „je w gotowiznie na każde zawołanie“ (podpisano było: Gonta), takie

bowiem nazwisko przybrał sobie w towarzystwie karbonarów Dmochowski. Daty ani miejsca jej wydania nie pomnę. Po otrzymaniu w mowie będącej instrukcją, pytałem Dmochowskiego, kogo mam uważać moim zwierzchnikiem i z kim znosić się winienem? Na to otrzymałem odpowiedź: że on (Dmochowski) jest naczelnikiem moim, a w razie (jego) śmierci lub schwytania odnosić się miałem do Kulczyńskiego, Bobińskiego, lub też do Dzieduszyckiego w Rzepniowie.

Przy tej zręczności Dmochowski okazywał mi i swoją instrukcję; była ona tej samej co i moja treści, jednakże drukowana. Twierdził Dmochowski, że drukowano ją we Lwowie w drukarni Osolińskich pod kierunkiem Słotwińskiego, do czego i August Bielowski, mieszkaniec Lwowa, miał należeć, że w tej drukarni tajemnym sposobem wyciskane bywają różne rewolucyjne broszury i pisma i że potem w kurs puszczane zostają nietylko w Galicyi, w Księstwie Poznańskim, ale w Polsce i Rosyi. Na tem się skończyła nasza rozmowa i Dmochowski narzeczcie powiedział mi, że takżę znajdować się będzie w Cyrkule Czortkowskim dla rozszerzenia związków i łatwo o sobie wiedzieć będziemy mogli. Następnego dnia udaliśmy się wszyscy do wsi Michałówki do Hrabiego Koziębrodzkiego.

Przybywszy do Koziębrodzkiego, zastaliśmy emisaryusza Duckiego, tudzież emigrantów Taubego i Komara, narzeczcie Artura Gołuchowskiego, Teodora Kęszyckiego, Cyrylla Czarkowskiego, Wincentego Rozwadowskiego, Wenenta Jałowickiego, galicyjskich obywateli. Tu dowiedziałem się od Dmochowskiego, że on wciągnął do towarzystwa karbonarów emisaryuszów Duckiego i Łoniewskiego, a razem upoważnił ich do rozszerzenia towarzystwa przyjaciół ludu, narzeczcie, że powodem naszego zjazdu do Michałówki jest chęć przyjęcia do naszych towarzystw Cyrylla Czarkowskiego i Wincentego Rozwadowskiego, gdyż wszyscy inni już do takowych związków należeli, do których przez Dmochowskiego wciągnięci byli, wyłączając Taubego i Komara, którzy dla niezdolności przyjętymi nie byli; mimo to przekonałem się, że Łoniewski wpływał takżę na przyjęcie do związków Howieckiego i Kęszyckiego obywateli.

Tegoż samego dnia wieczorem z woli Dmochowskiego wzięliśmy na stronę wspólnie z Łoniewskim owych Rozwadowskiego i Czarkowskiego; przedstawiliśmy im nasze zamiary, proponowaliśmy, iżby przystąpili do naszych towarzystw i wspierali nasze działania. Lecz oni po wysłuchaniu naszych żądań i zrozumieniu celów, jednozgodnie oznajmili, że chociaż są za odrodzeniem prawdziwej Polski i wszystkieby dla osiągnięcia tego celu ponieśli ofiary, to wszakże do żadnych związków, a tem samem do naszego towarzystwa nie przystąpią, albowiem rozliczne doświadczenia przekonały ich, że wszelkie zamachy, przez rozmaite towarzystwa knowane, nieszczęścia tylko dla związkowych zrządzały, że zatem i nasze towarzystwo, nie będąc lepsze od pierwszych, pomyślności nie zapowiada; zapewnili przeto, że chociaż nie będą w liczbie naszych członków, nie przestaną być naszymi przyjaciółmi, wspierać nas, w czem ich możność dozwoli i należeć do naszych szeregów, gdy działania rewolucyjne rozpoczętemi będą.

Wszelkie uwagi nasze nie zdołały zmienić ich postanowienia, i krótko bawiąc, wrócili do domów swoich, toż samo uczynili i inni obywatele, a my, to jest Dmochowski, Łoniewski, Ducki i ja następnego dnia w różne rozjechaliśmy się strony. Ja przybyłem do Modzelewskiego i tu bawiąc przez dwa tygodnie, chociaż widywałem emigrantów: Glinowieckiego i Szczawińskiego, to jednak, nie widząc w nich potrzebnych zdolności, do związków nie wciągnąłem. Co zaś do Dmochowskiego, z tym już nie widziałem się, albowiem mówiono, że wyjechawszy z Michałówki po owem zebraniu w miesiącu Lutym w okolicy Lwowa, został tamże w miesiącu Kwietniu lub Maju 1834 r. aresztowany i dotąd ma być w więzieniu we Lwowie. Łoniewski pozostał w Michałowce, gdzie został ujęty i wspólnie z Koziębrodzkim i Modzelewskim w miesiącu Marcu 1834 r. do Lwowa zawieziony. Emisaryusz Ducki z Michałówki pojechał z Gołuchowskim do miasta Skały, bawił u niego czas jakiś, potem miał się udać do Węgier; o jego dalszych czynnościach lub pobycie nie wiem.

Z Kudrynic udałem się do Romera, mając na celu rozszerzenie naszych związków. Romer rekomendował mi do takowych Erazma Ujejskiego, obywatela; mówił, że go o całej rzeczy uprzedził, że on na wszystko przystał, że nawet przyjeżdżał do Romera w czasie mej u Koziębrodzkiego i Modzelewskiego bytności, lecz dla braku czasu nie mogąc się doczekać, wrócił do swego domu; mówił Romer, że Ujejski powtórnie przybędzie, ale mimo mego oczekiwania nie nadjechał; nie widziałem się z nim przeto i do związków go nie przyjąłem. Gdy w sposób powyższy chęci moje doznawały oporu, obliżowałem Romera, żeby ułatwił mi zrzeczenie skomunikowania się z urzędnikami pogranicznymi na stronie Austrii i Rosyi w komorze w Husiatynie. Okazywałem mu nawet ową instrukcję, przez Dmochowskiego mi wręczoną. Romer wszystko przyrzekał, lecz nie dotrzymał i w Husiatynie ze mną nie był, a tak zaniechać musiałem mego projektu, do którego nie nastreżwały mi się dogodne sposoby, zaś rzucać się ślepo na rzeczy tak ważne nie pozwalała mi roztropność.

Ponieważ, widząc się z Łoniewskim w Kudryńcach, powziąłem wiadomość, że emisaryusz Aloizy Skorytowski przebywa we wsi Muchowa u obywatela Godzylińskiego, postanowiłem tam się udać i o działaniach Skorytowskiego dowiedzieć: jakoż w miesiącu Lutym 1834 r. tam zjechawszy, zastałem go, i tę od niego powziąłem wiadomość, że w miesiącu Marcu lub Kwietniu 1833 r. był w Michałowce u Eugeniego Koziębrodzkiego, że tam wspólnie z nim i emisaryuszami Duckim oraz Łoniewskim tajemnie udali się do Rosyi w gubernię Podolską dla robienia między tamecznymi obywatelami rewolucyjnych związków i że tam bawiąc przez tygodni trzy, byli u kilku obywateli, których mi nawet z nazwisk wymieniał, lecz z nich pamiętam tylko nazwisko obywatela Starzyńskiego.

---

Mówił Skorytowski, że obywatele na Podolu z zapalem przystąpili do związku i poczęli czynić przygotowania do wojny partyzanckiej, gdy wszakże Gubernator na Podolu powziął o tem wiadomość, zarządzone były ściśle poszukiwania, i to właśnie spowodowało Koziębroc-



kiego, Duckiego, Łoniewskiego i Skorytowskiego do spiesznego opuszczenia Podola. Jakoż po trzytygodniowym tam pobycie, tajemnie wrócili do Galicyi i w różnych ukryli się miejscach, nie przestając dokładać starań, ażeby zaniezione przez nich do Rosyi zamiary rewolucyjne rozkrzewiały się i przy pierwszej zręczności były pomocą ogólnym celem. W jaki zaś to dopełnili sposób, nie mówili; to tylko dał zrozumieć, że Koziebrocki najskuteczniejszą dla ich dążności był pomocą.

Nareszcie, gdy Skorytowski był tylko oczekującym na wypadki, w Rosyi spodziewane, a żadnych innych stosunków zawierać nie miał sposobu, jako opuszczony od swoich współtowarzyszów, na co sam się przedemną uzał, powziąłem przekonanie, że on żadnej nowości, obchodzić mnie mogącej, zwiastować mi nie może; nie tracąc przeto nadaremnie czasu, udałem się do Kozickiego w Siekierznicach; zastałem tu Adolfa Pilichowskiego, emigranta z Rosyi, którego Kozicki przedstawił mi jako bardzo zdolnego i gorliwego w sprawie naszej działacza. Mając taką rekomendacyę, umyśliłem przyjąć go do towarzystwa przyjaciół ludu, lecz wszedłszy z nim w bliższą rozmowę, nabyłem wiadomość, że on (Pilichowski) nietylko do tego towarzystwa, ale i do towarzystwa karbonarów w roku 1833 przez emisariusza Borkowskiego wciągnięty został i że równym mnie był zupełnie. Oprócz tego powziąłem wiadomość, że przyjął on do towarzystwa przyjaciół ludu dwóch braci Budzyńskich, emigrantów z Rosyi, którzy tak jak on w cyrkułe Czortkowskim u rozmaitych obywateli ukrywali się.

Nareszcie, Pilichowski, krótko zabawiwszy, odjechał w cyrkuł Złoczewski do stryja swego Pilichowskiego, gdzie dość długo bawił; potem przebywał w cyrkułe Czortkowskim u różnych obywateli, jako to: u Czarkowskiego w Wysuszcze, u Błazowskiego w Rosochaczu, u Barona Błazowskiego w Beremianach i t. d. Zona zaś tego emigranta z dzieckiem zostawała także w tym samym cyrkułe u jakiejś swej kuzyny, Hrabiny Tarło; naostatek, że gdy Rząd galicyjski przedsięwziął ściśle poszukiwanie emigrantów i emisaryuszów, Pilichowski pod obcym nazwiskiem i za pośrednictwem zyskanym w Galicyi paszportem w roku 1834 udał się do Rosyi w gubernię Wołyńską, czy też w Podolską wraz z żoną i dzieckiem swoim, gdzie aż dotąd przy rodzinie swojej zostaje. Lecz czy tam towarzystwa, których w Galicyi stał się członkiem, rozszerza, nie wiem i od nikogo nie słyszałem.

Później dowiedziałem się, że dwaj bracia Budzyńscy, do związków naszych przez Pilichowskiego przyjęci, schwytani, w więzieniu we Lwowie zostają. Pamiętam, że w czasie mej bytności u Kozickiego widziałem się z Adamem Matkowskim, emigrantem z guberni Kijowskiej. Z ogólnej z nim rozmowy tegom się dowiedział, że on był członkiem towarzystwa przyjaciół ludu, że do takowego wciągnął go Wincenty Budzyński. Nic więcej o Matkowskim nie wiem, atoli słyszałem później, że on w r. 1834 przez obywatelkę Sadowską, we wsi Zielonej w cyrkułe Czortkowskim żyjącą, tajemnie przeprowadzony został do Rosyi i że tam przy rodzinie swej w gubernii Kijowskiej aż dotąd zostaje; o tem wszystkiem powiedział mi Edward Kozicki z Siekierznic.

Ponieważ w pierwszej połowie 1834 r. Rząd Galicyjski ściśle przedsięwziął środki do schwytania emisaryuszów i emigrantów i ta okoliczność wiadoma była wszystkim, obywatelom zwłaszcza, że znaczna część

wojska użytą była przeciwko nam, to spowodowało mnie do obrania sobie innego schronienia; jakoż od Kozickiego udałem się do Leśniewicza, do wsi Krzyweńke i zabawiwszy tu krótko, miałem zręczność poznać pannę Albinę Wiśniowską, córkę obywatela z wsi Paniowców z cyrkułu Czortkowskiego, która wiedząc o mojem przykrem położeniu, proponowała mi, ażebym w dom ich przybył, gdzie pewne znajdę schronienie, albowiem ojciec jej, Maciej Wiśniowski, posiada wielkie zaufanie u Rządu galicyjskiego i dla tego dom ich wolny będzie od wszelkich rewizyj; miejscowe moje okoliczności kazały przyjąć tę ofiarę, a panna Wiśniowska listownie zaraz uprzedziła brata swego, Antoniego Wiśniowskiego, jako zarządzającego domem, o mojem nastąpić mianem przybyciu. Przyczem zaręczała mnie o przychylności brata dla sprawy naszej, albowiem i on sam był w rewolucyjnym wojsku polskiem i różne z tego powodu znieść musiał przykrości.

Wróciwszy od Leśniewiczów do Kozickiego, objawiłem mu pod warunkiem tajemnicy, że w Paniowcach będę się ukrywał i że postępek naszego towarzystwa przyjaciół ludu wstrzymanym być musi aż do zupełnego uciszenia w Galicyi, poczem w dniu 9 Marca 1834 r. Kozicki odesłał mię do Paniowic, gdzie przybywszy, przedstawiłem się Antoniemu Wiśniowskiemu jako ten sam, o którym siostra jego donieść mu miała. Przyjął on mnie ochoczo i wszelką zaręczył pomoc; następnego dnia prezentowałem się staremu Wiśniowskiemu, jako Zbaryski, emigrant. Gdy Wiśniowski już przez syna swego był o mnie uprzedzony, rozmowa więc nasza była krótka, a nawet nic nieznacząca, ile, jak uważałem, obecność moja dość mu była nieprzyjemną. Inaczej wszakże uważał mnie syn jego, Antoni i córka Albina; nie było między nami żadnej nieufności lub tajemnicy, wiedzieli o mojem prawdziwym nazwisku i celach i tylko dla pozorów nazywali mię Zbaryskim. W taki sposób przez kilka miesięcy przebywałem w mieszkaniu Antoniego Wiśniowskiego, nigdzie z takowego nie oddalając się i tylko dla świeżego powietrza czasami oknem do ogrodu wychodziłem.

To moje cierpliwe znoszenie, że tak powiem, prywatnego więzienia, ocaliło mnie przed poszukiwaniem rządu galicyjskiego. Chociaż, unosząc moją wolność osobistą, zniewolony byłem po razy kilka nocować w krzakach w ogrodzie, bo gdy zbliżała się straż wojskowa do dworu, ja do ogrodu uciekałem, a rewizya ograniczała się tylko na przejrzaniu domu.

Gdy w miesiącu Wrześniu 1834 r. Rząd Galicyjski zaniechał surowego poszukiwania nas, o czem od Antoniego Wiśniowskiego byłem uwiadomiony, ośmieliłem się wychodzić z domu, a nawet wyjeżdżać do moich znajomych, w chęci dowiedzenia się jak stoją nasze interesa i nasi towarzysze; atoli gdy jednostajne dochodziły mię wieści o przytrzymaniu wielu związkowych i że się Rząd Galicyjski o naszych dążnościach dowiedział, a tem samem, że codziennie sprawa nasza staje się gorszą i ma się do zupełnego upadku, mimo to gdy obywatele galicyjscy, zatrwożeni momentalną sprężystością swego Rządu, lękali się jakiegokolwiek objawić opinii, lub przyjąć związku, odkładając to wszystko na przyszłość, lub do zręczności jakaby się najdogodniej trafiła, z tego wszystkiego czułem potrzebę zgodzić się z powszechnem zdaniem oby-

wateli, wstrzymać moje rozszerzanie towarzystw, a temczasem zwolna wyrozumieć każdego, kogobym do związków chciał przyjąć.

Dla wszelkiej ostrożności, zniszczyłem ową książeczkę względem towarzystwa przyjaciół ludu i instrukcję od Dmochowskiego otrzymaną.

---

W czasie mej bytności u Wiśniowskiego, zawiązałem przyjaźń z Adamem Błażowskim, jego kuzynem, współwłaścicielem wsi Paniowce i tamże zamieszkałym; bywałem w jego domu; wiedział on to tylko, że się nazywam Zbaryski, że przybyłem z Francji, jako emisaryusz, i że się ukrywam. Powiadał przedemną Antoni Wiśniowski, że Romer w początkach Maja 1834 r. był u obywatela marszałka Szumlańskiego i podchmielony trunkiem wznosił toast za pomyślność ośmnastego Maja 1834 r., w którym, według jego zdania, wybuchnąć miała ogólna rewolucya, atoli nowina ta, choć była zupełnie bajeczną, poszła jednak w obieg i po całej Galicyi o niej mówiono.

Chcąc niejakię uczynić w tem sprawdzenie, oczekiwałem owego na 18 Maja terminu, ażeby, o ile możność dozwoli, przysposobić i siebie; gdy wszakże termin upłynął bez żadnego skutku, chciałem zaraz jechać do Romera i skarcić go za jego gadulstwo, przez które mogły obudzić czujność Rządu Galicyjskiego dla schwywania ukrywających się jeszcze moich towarzyszków. Wszelako obawa, abym nie został schwytany, zatrzymała mnie w Paniowcach aż do końca Września 1834 r. W tym bowiem czasie powziąwszy wiadomość, że Koziębrocki za związki z emisaryuszami i za działanie z nimi w Rosyi we Lwowie aresztowany, na dołność puszczony został, udałem się do niego w zamiarze dowiedzenia się o prawdziwych przyczynach jego aresztu, tudzież sposobach uwolnienia i o losie moich towarzyszy. Przybywszy do Koziębrockiego do Michałówki i nie chcąc go moją bytnością kompromitować, zostawiłem furmankę na ustroniu, a sam doszedłem blisko dworu, z kądem przez nieznanego mi włościanina posłałem małą karteczkę, którą jeszcze w Paniowcach sobie napisałem. Była ona następującej treści: „proszę cię, Eugeni, wyjdź na moment, ma do ciebie interes Migurski“. Wkrótce wrócił ów włościanin i tę mi dał odpowiedź: „Że bilecik mój Koziębrockiemu oddał, i że jeśli chcę się z nim widzieć, to mogę iść do dworu“. Obrażony tą niegrzecznością i uważając takową za rodzaj ostrożności, wróciłem natychmiast do Paniowców, z kądem napisałem do Koziębrockiego list, wymawiając mu niestałość dla związku, chociaż stał się jego członkiem i wierności wykonał przysięgę i t. d. Koziębrocki list ten odebrał, lecz bez odpowiedzi go zostawił. Odtąd więc przerwałem wszelkie z nim stosunki.

Pamiętam, że bawiąc u Wiśniowskiego i bywając u Błażowskiego w Paniowcach, posłyszałem z ogólnej rozmowy, że z Xięstwa Poznańskiego przybył niejaki Gall mechanik; że trudni się stawianiem gorzelni w Niwrze i Tyrolczu, że między włościan tamecznych roznosi zasady liberalne, że zniechęca ich przeciw rządowi, że znaczne traci na to fundusze i że zniechęca obywateli w Cyrkule Czortkowskim do łagodniejszego obchodzenia się z włościanami; nareszcie, że przypina włościanom trójkolorowe kokardy, o czem gdy rząd galicyjski dowiedział

się, oddał go pod dozór policyi Cyrkułu Czortkowskiego, z kąd naznaczony urzędnik Długas ciągle jest przy nim i kroki jego śledzi. Mocno byłem ciekawy poznać tego człowieka (Galla). Jakoż w m-cu Październiku 1834 r. wyjechałem z Paniowców i przybywszy do Niwry, gdym od ludzi dowiedział się, że urzędnika policyjnego niemasz, przeto pod pozorem obejrzenia aparatów, wszedłem do gorzelni, gdzie zastawszy owego Galla, dał mi zrozumieć po znakach, że do massonów należy, w rozmowie zaś wyjaśnił, że jest członkiem towarzystwa Massonów, mającego na celu usunięcie rządów monarchicznych, a zaprowadzenie republikańskich; że w tym duchu działają związkowi w Gdańsku i Toruniu, że, gdy on w początku 1834 r. opuszczał tameczne strony, w których, jak mówił, był dawniej urzędnikiem, a później bez urzędowania mieszkał, to związkowi z Gdańska i Torunia zalecili mu, ażeby, będąc w Galicyi, wyrozumiał ducha i obywateli i skłonności włóścian do działań rewolucyjnych. Że w tym duchu działając, ściągnął na siebie podejrzenie galicyjskiego rządu, nie może ono jednak tamować jego zamiarów, ani odbierać mu wolności osobistej, gdyż posiada formalny paszport; mówił dalej, że bezzwłocznie uda się do Torunia, tam złoży raport swemu towarzystwu, a potem wyjedzie do Ameryki. Więcej już nie rozmawiał ze mną, to jednak nadmienił, że w Prusiech z początkiem 1834 r., a mianowicie w Gdańsku i Toruniu, zaczęto rozszerzać towarzystwo karbonarów i przyjaciół ludu, lecz że on spiesznie wyjeżdżał, przeto nie mógł do nich być przyjętym; mówił również, że z strony Galicyan dość znalazł dla siebie niegrzeczności, którym nie podobała się jego nauka, chłopom dawana. Z obawy, aby ów urzędnik policyjny, strzegący Galla, nie nadjechał, pożegnałem go i wróciwszy do Paniowiec, dowiedziałem się, że on w dni kilka do Prus wyjechał. Odtąd żadnej już o nim ani od niego nie miałem wiadomości. Rysopis Galla jest następujący: ma lat od 28 do 30, wzrostu miernego, tuszy miernej, twarzy okrągłej białej bez zarostu, oczu niebieskich, włosów jasno blond, znaków szczególnych nie miał.

Krótko zabawiwszy w Paniowcach, takż w Październiku 1834 r. udałem się do Romera; przejeżdżając przez miasto Skalę, widziałem się z młodym Godzylińskim z wsi Muchawki, gdzie emisaryusz Skorytowski miał schronienie, wypytywałem się Godzylińskiego o niego, a ten mię objaśnił, że Skorytowski oddalił się od nich i ma pewne schronienie w Węgrzech i że tam zupełnie żyć może bezpiecznie; nie wyraził jednak u kogo imiennie miał to schronienie.

Ze Skąły przybyłem do Romera; najprzód żądałem od niego objaśnienia względem owej, na dzień 18 Maja 1834 r. spodziewanej rewolucyi, którą on rozgłaszał; zaparł się Romer wszystkiego. Pytałem dalej co słyhać o naszych towarzyszach i zamiarach? On wystawiał to w sposobie niesłychanego tchórzostwa i ledwie na moje przekładania mogłem go na chwilę uspokoić, poczem przyrzekł, że w niczem nie odstąpi w towarzystwie zasad, że wszystko wykona, co mu poleconem będzie, atoli gdy żądałem, ażeby wspierał mnie względem rozszerzania związków i wciągnięcia w takowe urzędników pogranicznych w Husiatyniu, co bardzo ważny wpływ na stosunki z obywatelami rosyjskimi wywierać mogło, Romer, znowu ogarnięty bojaźnią, odkładał rzecz na później, utrzymując, że wprzód trzeba się dowiedzieć, co sły-

chać we Lwowie, a potem dopiero działać, i że rozliczne wiadomości, które on ztamtąd odbierał, były podług niego bardzo smutne i zatrważające. Widząc zniewieściałość tego człowieka, zaniechałem dalszej z nim rozmowy, tymbardziej, że miałem pewne powody inaczej myśleć o naszej sprawie, która, chociaż przez poszukiwania Rządu Galicyjskiego na czas niejaki utrudziła wzrost związków naszych, to jednak ponieważ Hrabiowie Zamoyski, Dzieduszycki, Jabłonowski, oraz Herman i Kochanowski, główni nasi związkowi, jakoteż Ignacy Kulczyński, Bobiński i inni, nie byli aresztowani i żadnych tłumaczeń nie składali, to przekonywało mnie, że Rząd Galicyjski niema o naszych związkach gruntownej wiadomości, i gdy nie mógł ich zniszczyć, nie będzie też w stanie wzrostu ich wstrzymać; umyśliłem przeto działać z mocną przezornością i to tylko w ów czas, gdy już niepłonne mieć będą pobudki.

W tym stanie rzeczy udałem się do Kozickiego, ale i ten, gdy równy Romerowi charakter w całej sprawie okazał, zniewolony byłem bez żadnego skutku wrócić do Paniowiec i tu spokojnie siedzieć, nieprzystając jednak, o ile możność dozwoliła, wywiadywać się o moim dowódcy Świećcikiem i o innych moich towarzyszach, o których przecie żadnej znikąd nie mogłem powziąć wiadomości.

Jedna tylko pozostała mi droga—rzetelnego dowiedzenia się prawdy od Dzieduszyckiego w Rzepniowie, lub któregokolwiek ze związkowych, którzy bliskie z nim mieli stosunki; to przecie, gdy Rzepniów od Paniowiec przeszło o mil trzydzieści leży, nie mogłem tam osobiście udać się, a korespondować także z powodu ostrożności mi nie wypadało, musiałem przeto i tę chęć skomunikowania się z głównymi związkami oddać dogodnemu czasowi, ile żem był przekonany, iż towarzystwo nasze postanowiło przeciągać swe związki do lat piętnastu lub dwudziestu i że chociaż później, to jednak osiągniemy cel, nad którym już i tak wiele ponieśliśmy trudów. Przyznaję, że u wielu obywateli galicyjskich, a nawet u wszystkich, o których w protokołach, tu przed Komisją przezemnie zadyktowanych, mówiłem, widywałem rozmaite pisma i broszury rewolucyjne, we Lwowie w księgarni Ossolińskich za staraniem Słotwińskiego i Bielowskiego Augusta wydawane i drukowane, jako to:

- 1-o Księgi pielgrzymstwa Narodu Polskiego, przez Mickiewicza.
- 2-o O rewolucyi polskiej, przez Szpacyera.
- 3-o Towarzystwo wzajemnej pomocy, przez Jełowickiego.
- 4-o Czy Polacy mogą się wybić na wolność, przez Kniaziewiczza.
- 5-o Pieśń ułana polskiego, przez Goślawskiego.
- 6-o Trzy konstytucye, przez Lelewela.
- 7-o Moskale w Polsce, nie wiem autora (NB. Stef. Witwickiego).
- 8-o Reduta Ordonu i wiersz do matki polki, przez Mickiewicza.
- 9-o Zaliwski, O rewolucyi polskiej.
- 10-o Die Gegen revolution in Polen, przez Murzynowskiego.
- 11-o Ostatnie słowa Niemcewicza i wiele innych wierszy i dziełek, napefnionych duchem rewolucyonizmu. Obywatele, posiadający te pisma, powiadali przedemną, że nabyli je u księgarzy w Tarnopolu, w Czerniowcach i we Lwowie, jednak nazwisk tych księgarzy mi nie wymienili.

Ponieważ Paniowce leżą w bliskości granicy rosyjskiej, przeto

słyszeć mi się dało, że łatwo obywatele tutejsi komunikować się mogą z galicyjskimi, a tem samem domyślałam się, że i dzieła, o których wyżej mówiłem, w znacznej liczbie do Rosyi wejść mogły, oprócz tych, które tam różnemi drogami Ignacy Kulczyński przesyłał; w szczególności przecież nie umiem wyrazić nazwiska żadnego z obywateli, gdyż o tem od nikogo nie słyszałem.

Pamiętam, że tak od Romera, jak i od Kozickiego słyszałem: iż niejaki Xiążę Massalski, który w roku 1825 należał do zaburzeń w Petersburgu wybuchłych i obwiniony był o zbrodnię targnienia się na życie Najjaśniejszego Pana, w roku 1826 tajemnie i pod cudzym nazwiskiem przybywszy do Galicyi, wszedł do Austryjackiego wojska, że w czasie wybuchłej w Polsce rewolucyi Massalski wspólnie z 12-stu żołnierzami austryjackimi przeszedł na stronę polaków, że po upadku rewolucyi przybył znów do Galicyi pod obcym nazwiskiem, że tu był poznany i osadzony w więzieniu we Lwowie, z którego w roku 1832 za staraniem obywateli galicyjskich zbiegł, lecz w roku 1833 schwytyany, siedział w więzieniu we Lwowie, na mocy wyroku sądu wojennego skazany był na chłostę i gdy wyrok ten spełnić na nim chciano, Massalski powiedział rzeczywiste swoje nazwisko; wstrzymano więc spełnienie kary i Massalski odprowadzonym został do więzienia, gdzie miał sobie życie odebrać, lecz czy to uczynił, nie wiem“.

(d. n.).

ALEXANDER KRAUSHAR.

---

## SPROSTOWANIE.

**Corrigendum.** W mapie № 1 dołączonej do mej pracy p. t. „Pochodzenie i początek rodu Odrowążów“, w zeszycie 1 tomu XVIII „Przeglądu Historycznego“ wkraść się błąd, pochodzący z mego przeoczenia przy robieniu korekty. Mianowicie — Stettin winien być podkreślony pojedynczo, a nie podwójnie, gdyż nigdy do Odrowążów nie należał, co zresztą widać z tekstu pracy. Na mapie № 2 przynależność Stettina (Štitne) przedstawiona jest poprawnie.

ANTONI RYBARSKI.

---

Wydawca: FR. PUŁASKI.

Redaktor: J. K. KOCHANOWSKI.